

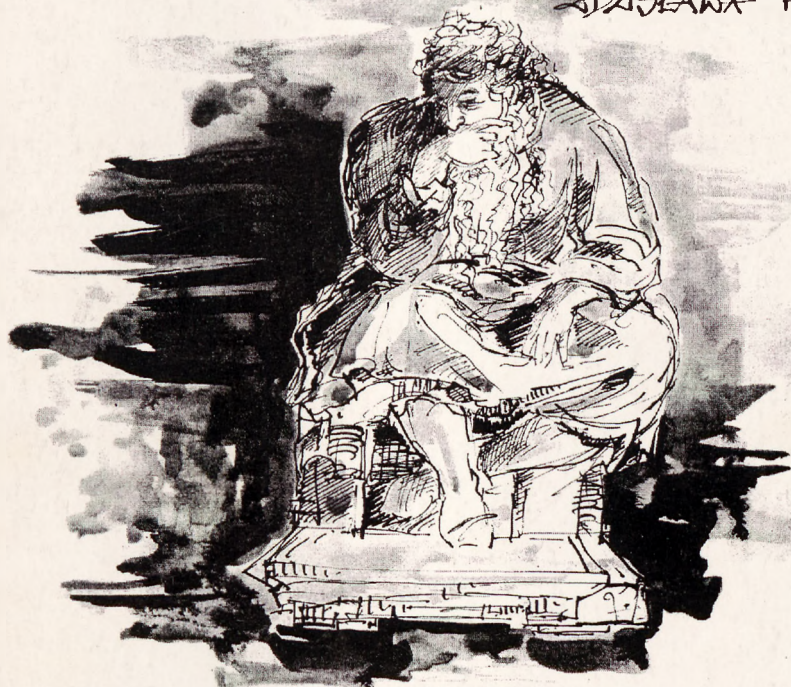
ŚPIEWAK ŚLĄSKI



NUMER SPECJALNY

ROK ZAŁOŻENIA: 1920 R. XXXIV NR 2-3/297-298/1995r.

WYDANY Z OKAZJI JUBILEUSZU 60-LECIA PRACY
TWÓRCZEJ
JÓZEFANA POKA



Wybacz mi, Wzrostmogały,
Wiekisty Proze,
to, czego nie uczyniłem,
choć uczynić mogłem...



ZDZISŁAW PYZIK

Wybacz mi, Wszechmogący, Wiekiści Boże,
to, czego nie uczynił, choć uczynić mogłem.

Nie odważam się na uczynek,
nie wypowiedziałem słowa dobre,
nie przeczytałem książki,
nie napisałem zdania,
nie domyślałem myśli,
nie wykonałem czynu,
nie dostrzeżone dobro,
nie włożenie łask,

Przepuść mi, kim roztrwoniał dar Twój
najcenniejszy,
wybacz mi, Boże wieków, zmarnowany czas.

Od redakcji

W Oddziale Śląskim PZChiO Zdzisław Pyzik pełni godność honorowego prezesa. Jest pierwszym pośród liderów śląskiego społecznego ruchu muzycznego, któremu tę najwyższą godność nadano.

Zwyczaj ukazywaliśmy jego sylwetkę poprzez dokonania na rzecz PZChiO, z pewnym mimowolnym zawężeniem, bo w kontekście interesów związkowych. Piękna to karta w jego osobistym bilansie życiowym i podnosząca autorytet organizacji. Pyzik służy kulturze z upodobaniem, oddaniem, mądrze. Nie liczy swego czasu, sił i talentu, które bezinteresownie oddaje chórom i orkiestrom śląskim, ludziom rozmiłowanym w sztuce. Potrafi dawać z siebie. Daje dużo i jest niespożyty.

Pyzikowi nie daje spokoju Muza. Jest z nim stale obecna. To ona każe mu dzielić się bogactwami własnego wnętrza. O tym duchowym bogactwie naszego prezesa honorowego postanowiliśmy napisać w „Śpiewaku Śląskim”. A więc o jego słuchowiskach, reportażach, audycjach słowno-muzycznych i programach rozrywkowych eksponowanych na antenie Polskiego Radia. o programach telewizyjnych jego

pióra, programach scenicznych dla dzieci, scenariuszach wielkich widowisk, skeczach, monologach, widowiskach folklorystycznych etc. Ileż rozśpiewanych jest w Polsce piosenek i pieśni do słów Pyzika, ile zapamiętanych zostało za granicą?! W gronie śpiewaków i muzyków znany jest również ze zdolności improwizacyjnych. Słowa są mu po prostu poddane.

Do rąk Czytelników oddajemy więc „Śpiewaka Śląskiego” z okazji 60-lecia pracy literackiej Zdzisława Pyzika. Nie byłby jednakże sobą gdyby i tym razem nie podzielił się tym, co konkretnie jemu zostało darowane. Znając zaległości w wydawaniu dwumiesięcznika oddał sporą część objętości do dyspozycji Oddziału Śl. PZChiO, nalegając, by wypełnić ją aktualną treścią. Dlatego numer niniejszy składa się z dwóch zasadniczych bloków: (1) dedykowany jest Pyzikowi, omówieniu jego twórczość, (2) dotyczy działalności Oddziału Śl. PZChiO w roku 85-lecia działalności.

Kochanemu Prezesowi Honorowemu cześć i chwala !!

TEN NUMER „ŚPIEWAKA ŚLĄSKIEGO UKAZAŁ SIĘ DZIĘKI WSPARCIU RADIA KATOWICE S.A. ORAZ TELEWIZJI POLSKIEJ W KATOWICACH.

Agata WOJTERZANKA

Kim jest ten pan?

- Pani Henryko - zapytałam moją radiową szefową, gdy Zdzisław Pyzik opuścił pokój redakcyjny, zostawiwszy na biurku przyniesiony tekst słuchowiska - Kim jest ten pan?.

- To Zdzisław Pyzik - odrzekła
- można by powiedzieć literat.
- Pracuje w redakcji literackiej?
- dopytywałam się.
- Nie, już w ogóle nie pracuje

*„Ogromny jest Sherwoodu las,
Chojary smukłe stoją w nim.
O pieri się niedźwiedź czochra*

w radiu. Odszedł, ale z nami współpracuje.

- To bardzo piękne co napisał - ciągnęłam dalej powtarzając śpiewnie pierwszą strofę utworu:

- Tak, to ładne, ale dla naszych

*„Najświętsza Panno, idziemy do Ciebie
dzieci niedobrych dni.*

*Z mieszkań zapchanych, przepełnionych gniewem
zrodzonych z trudów i trosk ponad siły,
my - zakłamanymi aż po kres logiki,
przeżarci strachem, co do kłamstwa zmusza,
wypierający się swojego Stwórcy
jak Piotr w dziedzińcu porażony trwogą,
my - oglądający się z lękiem dokola,
kiedy znak krzyża czynimy ukradkiem,
nadto tchórzliwi, aby wyznaczyć wiarę.*

.....

*Dzieci z tych czasów nie widzące jutra,
wdeptane w dzisiaj za rozbite wczoraj,
idziemy Panno Najświętsza do Ciebie.”*

(Wstęp do różańca, 1979)

potrzeb konieczne są skróty i poprawki - powiedziała, i czerwonym ołówkiem z zamachem wkraczała w tekst słuchowiska o Robin Hoodzie, napisanego w rytmie facińskiego jambu. Ta jambowa śpiewność była dodatkową atrakcją i tak już atrakcyjnego tekstu o przygodach Robin Hooda. Czerwony redaktorski ołówek pozbawił słowo melodyjności, a wyrzucone zwrotki okaleczyły tekst.

Właśnie niedawno, po skończonych studiach, rozpoczęłam pracę w Polskim Radiu w Katowicach, w redakcji audycji szkolnych i dla dzieci. Słuchowisko zostało w tekście przesłane do Warszawy z propozycją nadania go w programie ogólnopolskim. Warszawa zorientowała się w poprawkach i poprosiła o oryginał. Słuchowisko zostało nagrane w Katowicach z oryginalnego tekstu. Moje polonistyczne serce odetchnęło z ulgą, a bakcył radia drażył mnie coraz głębiej, bo uczestniczyłam w nagraniach studyjnych i plenerowych, dziennych i nocnych. Zmontowany z efektami dźwiękowymi i muzyką tekst był pięknym, klasycznym przykładem roboty radiowej. Szedł na antenie lokalnej i ogólnopolskiej aż kilka razy. Nie zachował się w archiwum; tyle burz i przemian przeszło od tamtego czasu przez rozgłośnie, że nawet nie wiadomo, kiedy zniknął z półki w taśmo-tece.

Zdzisław Pyzik, autor słuchowiska, pochodził z rodziny nauczycielskiej, bardzo muzykalnej. Tata był organistą, a właściwie kierownikiem szkoły po skończeniu seminarium nauczycielskiego. Szkoła stała na terenie kościelnego sadu, a w domu trzeba było wykarmić aż sześcioro potomstwa, tata codziennie rano o szóstej godzinie zasiadał w kościele przy organach i grał.

Wcześniej nauczył syna Zdzisława harmonii. Praktycznie. Powiedział i pokazał: to jest tona, to dominanta, to jest subdominanta, a tak się prowadzi melodię. Solfeżu nie musiał syna uczyć; tego obowiązkowo nauczył się przez pierwsze trzy lata w gimnazjum. Zaliczył kilka kursów i już mógł zastępować ojca przy organach. Tata był kierownikiem szkoły, prowadził chór, orkiestrę parafialną i gdy był czasem szczególnie zmęczony i trudno mu było tak wcześniej rano wstać, synu - mówił - nie poszedłbyś mnie wyręczyć? Zdzisław szedł z

ochotą, bo lubił muzykę, grał, a parafianie mówili z uznaniem, że wdał się w ojca. Muzyce pozostał wierny do dziś. Muzyce i poezji.

Stanisław Hadyna, twórca zespołu „Śląsk”, powie wiele lat później: „Zdzisław został w zamku koszęcińskim nadwornym poetą. Wiele napisał tekstów do piosenek. Niech przypomnę kilka tytułów: „Karliku, Karliku, co tam niesiesz w koszyku”, „Od Siewierza jechał wóz”, „Hej tam w dolinie, hej tam przy młynie, dziołszka synka czekała” i „Poszła Karolinka do Gogolina” i „Płynie Wisła błękitna”, i wreszcie:

*„Idę sobie przez podwórze
i pyk, pyk fajeczkę kurzę.
Mam króliki we chływiku
i gotąbki w gotębniku.
A w kadtubku stary kos
śpiewa mi na cały głos.
Pyk, pyk, pyk z fajeczki
dus, dus, dus, gotąbeczki.
Fajeczka, gotąbeczek,
ławeczka, ogródeczek,
i w kadtubku kos,
to starzyka los.”*

Większość tych piosenkowych tekstów, a już na pewno słowa „Starzyka”, stały się piosenkami ludowymi, ogólnymi, mimo że miały własnego autora. Śpiewa się je w każdym śląskim domu, w całej Polsce zna się je i daleko poza granicami kraju, wszędzie tam, gdzie zawiózł je sławny Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”.

Do radia trafił Zdzisław Pyzik bardzo wcześnie. Jeszcze przed maturą, z grupką kolegów z rybnickiego gimnazjum. Tam uczniowie założyli i prowadzili spółdzielczość uczniowską. Mieli własny sklepik, stołówkę, fryzjernię, introligatornię. Fama poszła w świat i w styczniu 1936 roku przestąpił Zdzisław próg radiowego studia. Radio mieściło się wtedy w dzisiejszym gmachu banku, przy ulicy Warszawskiej, róg Mieleckiego. Studio nader skromne. Kotary wy-ciszające, stół z mikrofonem, stolik, na nim gramofon, taki najzwyklejszy, i płyty z piosenkami. Chłopcy byli rozzeczaronani. Takimi najprostszymi środkami tworzyło się program? Powiedzieli co chcieli słuchaczom powiedzieć, ale na tym nie koniec. Kupcy rybnicki, zagorzali przeciwnicy wszelkiej, nawet uczniowskiej, spółdzielczości, zaprotestowali przeciwko takim audycjom. Pomieszczeni nawet przy tym pojęcie spółdzielczości z komunizmem.

Radiowy rozdział powojenny zaczyna się w marcu 1945 roku. Zdzisław Hierowski, ówczesny szef programu radiowego, przed wojną pracujący w redakcji informacji, ściąga w 1945 roku Zdzisława Pyzika do rozgłośni i, jak mówi sam Zdzisław, jeszcze marzec się nie skończył,

*„Śpij mój Jezu, śpij mój Panie,
Na łóżeczku z czarnych skał,
Twarde Tobie świat postanie
Za kotłyskę dzisiaj dać.
Ciężkie życie, ciężką męką
Każe Tobie skończyć świat,
I ta sama nieraz ręką
Poda Tobie krzyż i kwiat.”*

(Kolysanka z Pastoralki Gómiczej, 1947)

*„Gdy pastuszki za wskazaniem aniołków skrzydlatych
szli do szopki, wyszedł z budy czarny pies kudłaty.
Grzbiet przeciągnął, pysk oblizał, grunt łapami zadrapał,
I do szopki za gromadą powoli poczłapał.
Pokłękali pastuszkowie przed Najświętszą Panną,
A pies w progu się zatrzymał i cichutko stanął.
Oni grali i śpiewali przed Panem zrodzonym,
A on tylko ślepiem łupał wielce zawstydzony.
Śpiew pastuszy wzniósł się w niebo i anielskie pienie,
A pies milczał i roztrząsał swoje psie sumienie.
Jakże ja mam witac Pana, który światem włada,
tylko gryźć potrafię, szczekać i mocno ujadać.
Mam ja grzechy: cztery kury zagryzłem sąsiadom,
Raz zaspałem i dwa wilki wpadły w owcze stado.
Kubie kozuch potargałem kiedy mnie rozzłościł,
I pogryzłem kundla małego, bo mi skradł kosić.
Wyszli z szopy pastuszkowie, by na stada baczyć,
A pies został. Rozpatruje grzechy swe robacze.
Aż się Jezus w żłobku podniósł i paluszką skinał,
Nie rozpaczaj, porzuć smutek, przyjdź tu bliżej psino.
Już się nie troszcz i nie frasuj. Żal twe grzechy zmazał.
Będziesz teraz wiernym stróżem u mnie na rozkazach.
Człowiek przyjdzie i odejdzie, nie dotrzyma słowa,
A ty będziesz zawsze wiernie czuwać i warować.
Pogłaskało dziecko Jezus czarny łeb kudłaty,
I ta wieść o psiej wierności popłynęła światem.
Święte Dziecię Betlejemskie - nie proszę o więcej,
Tylko pozwól mi pozostać psem w Twojej stajence.”*

(Kolędziotka, 1994)

a już siedziałem za biurkiem redakcji oświatowej. Wszystko trzeba było zaczynać od początku. Pisał więc pogadanki, nawiązywał kontakty z prelegentami. Jednym z pierwszych był Józef Ligeża, znakomity etnograf i Alojzy Melich, późniejszy Rektor Wyższej Szkoły Ekonomicznej.

Po krótkim epizodzie speakerskim i pięknym czytaniu radiofonicznym głosem tekstów własnych i cudzych, otrzymuje Zdzisław ważne zlecenie: zorganizowanie cotygodniowych audycji świetlicowych, instruktażowych, nie pozba-

wionych, obok wymowy propagandowej, akcentów artystycznych. Świetlice w Polsce Ludowej rosły jak grzyby po deszczu. Miały nieść wiedzę i kulturę w masę ludową. Miały przemawiać do szerokiego rzesz językiem propagandowym i ważnym w budowie i rozwoju socjalizmu. Zdzisław Pyzik sięga po wzory przedwojenne, do radiowej cioci Heli Tymienieckiej, która zgromadzała wokół siebie dzieci i młodzież i utworzyła młody zespół radiowy związany z programem i mikrofonem. Zdzisław Pyzik zgromadził wokół siebie 15 młodych śpiewających osób, recytujących i czytających teksty. Zdzisław Pyzik dwoił się i troił w tej pracy. Pisał pogadanki, prowadził rozmowy, był autorem i wykonawcą. Jego audycje świetlicowe znane z tytułu „Halo, Halo, halo, świetlica śląska ma głos”, mogły być wzorcem dla wszystkich zajmujących się tą pracą w terenie. Świetlice przybywało, a znających się na tej pracy było niewiele. Zdzisław znał się na tym dobrze, bo pracował jako wykładowca w szkole pracy społecznej w Cieszynie. Uptłynęło wiele czasu zanim pomyślano o kształceniu takich ludzi. W latach 60-tych otwarto

liceum kulturalno-oświatowe, w którym oczywiście wykładowcą był również Zdzisław Pyzik.

Niedługo trwało, a kolejna cykliczna audycja rozpoczęła swój żywot radiowy pod opieką redaktora Zdzisława Pyzika. Audycja reportażowo-słuchowiskowa ze Śląska, zatytułowana „Tu mówi Śląsk”. Autor nie pochodził ze Śląska, ale jak wielu przybyłych tu zewsząd ludzi przywiązał się do tej ziemi i pokochał ją szczerze. Audycje zawierały reportaże z kopalń i hut, z różnych zakładów pracy. Te 20-minutowki znalazły miejsce w programie ogólnopolskim i cieszyły się powodzeniem. Do takich nagrań było potrzebne odpowiednie zaplecze techniczne, a rozgłośnia w tym czasie miała jeden magnetofon duży, stacjonarny, na którym nagrywało się w studio, albo przy pomocy łącz kablowych telekomunikacyjnych. Magnetofonów reporterskich przenośnych nie było. Program szedł na żywo, więc reporterowi stawiano wysokie wymagania: dobrą dykcję, łatwość wypowiedzi, zdolność improwizacji, by nie powstała „dziura w eterze”, zasób wiedzy ogólnej, jeżeli już nie znajomość języków, to przynajmniej umiejętność czytania w językach i koniecznie znajomość stylistyki radiowej. Tych umiejętności wymaga się i dzisiaj od pracowników radia, ale dziś technika jest tak bardzo rozwinięta, że niejeden błąd redaktora da się naprawić. Wówczas nagrywano reportaże na płytach decelitowych, na których można było dokonywać montażu przy pomocy białej kredki. Wymagało to jednak ogromnej koncentracji przy odtwarzaniu płyty na antenie. Oczywiście nie brakowało wielkich przygód z wielkimi rozmówcami. Znała była przygoda z transmisją bezpośredniej na żywo z generałem Zawadzkiem, który założył sobie wielki „speech”, a tu czas antenowy zbliżał się do końca. Reporter wykorzystał zakrzuszenie się rozmówcy, wywołał brawa tłumu i szczęśliwie zakończył transmisję, przepraszając Generała. Ale w takie „urozmaicenia” bogate było życie każdego radiowca.

Kto tworzył to powojenne radio?

Zdzisław Pyzik wylicza: Zdzisław Hierowski, wspomniany już szef programu radia, Aleksander Baumgarten, pisarz, który przyjechał ze Lwowa, i poeta, Jan Baranowicz, którzy stanowili trzon redakcji literackiej. Wacław Madejski, z przedwojennej informacji, Wilhelm Szewczyk, popularny Wiluś, przedwojenny pisarz i dziennikarz. Harald, czyli Jan Liersz, doskonały muzyk, z którym Zdzisław Pyzik prowadził audycje umuzykalniające. Wszyscy wspaniali: Witold Rowicki, Włodzimierz

Ormicki i Franciszek Ryling. To oni w tamtych latach zakładali Radiową Orkiestrę Symfoniczną, dzisiaj znaną na całym świecie. Henryka Tarnawska, która do Katowic przyjechała z przedwojennego radia warszawskiego. Całość prowadził na stanowisku dyrektora naczelnego Edmund Odorkiewicz. Pomagali mu od strony technicznej inż. Paweł Kaniut, który swym niemal genialnym talentem inżynierskim z niczego tworzył coraz lepszy sprzęt i pchał rozgłoszenie w górę i naprzód. Towarzyszył mu w tym młody inżynier Józef Małogłówska, który już nie żyje. Mnie przyszło o nich świadczyć. Witold Dobrowolski, całemu światu znany sprawozdawca sportowy. Wreszcie Karlik z Kocyndra, Stanisław Ligoń, któremu radio wyrządziło ogromną krzywdę. Od samego powrotu był personą non grata, nieprzychylnie postrzeganą, bo wrócił do kraju drogą żołnierską, nie ze wschodu, ale z zachodu - poprzez Jerozolimę, i to nie od razu po wojnie. Ale jego popularność i talent były nie do pogardzenia. Wykorzystano to na antenie, lecz z wielkiego historycznego bohaterstwa powstań śląskich, ciętego autora, Karlika z Kocyndra, uczyniono pospolitego wesołka od berów i bojek śląskich. Jednak nie zdołano mu odebrać miłości słuchaczy.

Gry w roku 1949, już po zjednoczeniu Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej przyjrano się krytycznym okiem polskiej inteligencji, rozpoczął się jej pierwszy exodus i szukanie pracy gdzie indziej. „Mocne rośliny nie potrzebują podpórki, słabe szukały oparcia i wsparcia w partii”, kończy ten fragment opowieści Zdzisław Pyzik.

Zdzisław Pyzik opuścił Rozgłoszenie w styczniu roku 1949.



*Łaskę nadziei daj nam Boże Panie!
Tys jest wszechmocny, Jedno Twoje słowo
Cud może sprawić i odmienić ziemię.
Dawco pokoju i sprawiedliwości,
Któryś uczynił z Szawła - apostoła,
Odmień nam serca, daj uczynków prawość.
Zgodą braterską połącz wszystkie dłonie,
wypełń z nas wady nasze narodowe,
Serca napełnij wiarą i miłością,
Usłysz pokorne Twych dzieci wołanie.
Łaskę nadziei daj nam Boże Panie.”*

(Modlitwa o nadzieję, 1982, w stanie wojennym)

Życie Zdzisława Pyzika toczy się ku Estradzie. W radiu rozwinał potrzebne mu ku temu talenty: giętkość słowa, dar improwizacji, prowadzenie dialogu, kontakt z publicznością, stylizację scenariusza; łatwość pisania miał od zawsze; w poezji pozostały rymy, zmieniły się tylko rytmy. Intymność mikrofonową zastąpił szeroki gest estrady, na miejsce eposu typu Robin Hooda weszła dowcipna fraszka, wesoły kuplet i kąśliwa satyra. Sportowy raczej strój reportera zastąpił smoking i muszka, a czasem nawet kotylion, gdy mu przyszło prowadzić wielkie bale dla prominentów i w walcu wirować z pierwszymi damami partyjnego dworu. Brał i takie zlecenia, bo będąc tzw. „wolnym strzelcem” poza wszelkim etatem, Zdzisław ciągle potrzebował pieniędzy. W domu rośli mu dwie córki, Teresa i Marysia, które studiowały. Jedna filologię angielską, druga szkołę teatralną.

Z radiem nie zrywa. Radio nie mogło sobie pozwolić na zupełne zrezygnowanie z jego talentu. Wtedy także powstają radiowe dzieła. Na antenie idą jego wierszowane i śpiewane reportaże literackie. Jeden z piękniejszych, zatytułowany „W Opolu na ryneczku” siedł na żywo w programie ogólnopolskim.

Ulotna to sztuka - sztuka radiowa. „Robin Hood” został już nagrany na taśmie i zyskał sobie sławę. Tak naprawdę to Zdzisław Pyzik nie doczekał się wyższego stopnia rozwoju radia za czasów swej pracy i współpracy na falach eteru. Utonął w Estradzie. Oto jeden z tekstów tego okresu:

Pracował Zdzisław Pyzik w Przedsiębiorstwie Estradowym „Artos”, a po jego likwidacji w przedsiębiorstwie Estrada. Pracował tam na etacie, gdyż stawianym propozycjom przez ówczesne czynniki odgórne nie należało się sprzeciwiać. Ale gdy urzędnicza wojna ambicjonalistów zaczęła go wciągać w potyczki i rozgrywki całował swoje biurko i odchodził. Na stanowisko „wolnego strzelca”.

Można dostać zawrotów głowy przy wyliczance Pyzиковych sukcesów estradowych. Od małych, kameralnych imprez w kawiarniach i klubach, przechodzi stopniowo na produkcję masową, niemal gigantyczną. Zdzisław pisze, organi-

zuje, reżyseruje i sam występuje. Spróbuję na jednym oddechu wymienić kilka: widowisko słowno-muzyczne „Górnicy Warszawie” odbiera 10 tysięcy widzów na Placu Defilad w Warszawie. Na 150-lecie Szttygarki w Dąbrowie Górniczej na uroczystości wręczenia szpad górniczych w widowisku brało udział 4 tysiące młodzieży - wykonawców. Międzynarodowy Zjazd Górników w Katowicach, jubileusz w kopalniach, hutach i innych zakładach pracy. Występy słowno-muzyczne, śpiewane i tańczone na kręgu tanecznym w Wojewódzkim Parku Kultury wraz z reprezentacyjnym Chórem Związku Zawodowego Górników pod dyrekcją Piotra Dziemby objechały niemal całą Polskę. Widowisko „Karusowe Zaloty” aż 400 razy gromadziło widzów, którzy się świetnie bawili. Tysięczna publika, wiele śmiechu, ogromna radość i mnóstwo braw. Wszystko dla człowieka pracy. Między jednym a drugim występem, czy wyjazdem, koncerty szkolne, umuzykalniające Filharmonii Śląskiej, kameralne wieczory poetycko-muzyczne w klubach literackich. W ciszy wieczoru nowe słuchowisko napisane dla radia. I pytam: Jak długo tak można? Jak długo?

- Tak. Lata biegną, zacząłem się starzeć - mówi Zdzisław Pyzik. W pracy i miłości trzeba wiedzieć kiedy odejść. Jedna, druga nieudana impreza kazała się zastanowić. Byłem już za stary na flirt z estradą. Odszedłem. Pozostało mi tylko i wyłącznie autorstwo.

*„Pewien pijak straszliwy, znany w całej gminie,
Idąc przez wieś zalany spotkał w drodze świnię.
Po kolanach w kałuży, utyłfana gnojem,
Patrzyła na przechodnia ze swiniskim spokojem.
Więc się pijak zatrzymał, przystanął nad rowem,
I do zwierza w kałuży rozpoczął przemowę.
Widzisz, bydlę nieczyste, wymyślał jej w gniewie,
Prosiak jesteś i szuszenie trzymają cię w chlewie.
Ja, widzisz - mówił - nos trąc wielki jako dynia,
Jestem człowiek! Rozumiesz? A ty jesteś świnią!
I nigdy nie zrozumiesz - krzyczał pijanica -
Jak wielka między nami istnieje różnica...
Lecz nie skończył swej szumnej przemowy, bo oto,
Równowagę straciwszy uwalnił się w błoto.
A świnią stojąc nad nim, trącając go ryjem,
Chrząknęła: „Jest różnica: ja wódki nie piję!”*

*„Dokąd zdążacie, mężowie, w kwietny poranek majowy z krzyżem
w dłoniach strudzonych, w szumie świątecznych chorągwi?
Kto was wywiódł, młodzieńcy, z pieśnią idący drogami?
Kto wam serca rozpalil żarem nabożnej modlitwy?*

*W jaką drogę ruszacie skwarną, sierpniową niedzielą
Matki, panny dziewczęta, kraju całego niewiasty,
Rytmem cząstek różanica znacząc swe ślady na drogach?*

*Panno z Piekar, Maryjo z Dzieciątkiem na rękę,
Z ziemi dymem spowitej i ludzkim potem zroszonej,
Błagaj Syna za nami, wypros zbawienie od złego,
Ratuj od kłeski zwątpienia i pobłogosław nas. Amen.”*

(Ballada o Matce Boskiej Piekarskiej, 1982)

*„Dajes mi Panie życie,
słońce, księżyc, gwiazdy,
wodę, drzewa, owoce i kwiaty na łące.
Dajes uśmiech i radość i łzy i cierpienia.
Dajes gorzyc upadku i szczęście powstania,
a znakiem mej nadziei uczyniłeś krzyż.*

*Wyznaczyłeś mi drogę przez dni i przez lata,
przez milion niepewności, milion możliwości...
I tylko jeden pewnik, który od kolebki
wiadomy, nieodmienny od początku świata
znaczy kres naszej drogi: ŚMIERĆ.*

*Zbliża nas do niej każdy oddech
i każde uderzenie serca,
każda chwila zwycięstwa i każda łza kłeski.
Tak uczyniłeś życie schodzeniem do grobu.
I sam szedłeś tą drogą z betlejemskiej szopki
aż na wzgórze Golgoty po grób kuty w skałę.*

*I czym byłby nasz żywot, jeśli nie rozpaczą,
jaką byłby sens zmagani naszych i cierpienia,
Gdybyś Ty dnia trzeciego nie odważył głazu
Gdybyś nie powstał z martwych, nie zwyciężył śmierci
i nam wrót nie otworzył do wiecznego bytu?*

*Panie, któryś wstał z grobu w uwielbionym ciele
i nadał sens trudowi ludzkiego istnienia,
daj nam, na śmierć skazanym już w chwili poczęcia,
poznać moc tajemnicy Twego zmartwychwstania.
Daje sercom trwogą zdjętą wiarę i nadzieję,
bym się Ciebie nie zaparł zanim kur zapieje.*

Zdzisław Pyzik zawsze miał świadomość hierarchii wartości. Bóg i Ojczyzna liczyły się zawsze w jego życiu. Ojczyzna wyziera ze wszystkich napisanych przez niego strof. Wskrzeszał polską historię, wspaniałych wielkich bohaterów; znał na pamięć polskich poetów i wieszczy, śpiewał wraz z narodem „Ojczyznę wolną racz nam zwrócić Panie”. Kościołowi wiernie służył swoim piórem i talentem. Na jubileusz 600-lecia Jasnej Góry w 1982 roku powstaje „Ty, co Jasnej bronisz Częstochowy”. To wtedy powstała Ballada o Matce Bożej Częstochowskiej, opisująca pięknymi słowami historię obrazu nierozzerwalnie powiązaną z historią kraju. Długa to opowieść. Chóry, śpiewacy, aktorzy odtworzyli to piękne widowisko w listopadzie 1982 r. w szczelnie tłumem wypełnionej Katedrze. Katedra i kościoły stały się od 1980 roku, zwłaszcza w stanie wojennym, miejscem teatralnych spektakli z tzw. drugiego obiegu. Aktorzy zadomowili się w Kościele. Wiele wtedy napisał Zdzisław Pyzik poezji religijnej. Recytowała je również jego córka Maria, aktorka, na spotkaniach religijnych w kościołach i kaplicach.

Wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w Katowicach w dniu 20 czerwca 1983 r. wciągnęła Zdzisława bez reszty w przygotowania. W programie była wizyta w sanktuarium maryjnym w Piekach.

rach Śląskich. Ks. Kardynał Karol Wojtyła pielgrzymował do Piekar od 1966 r. do 1978 przybывая tu ze Słowem Bożym wygłaszanym do setek tysięcy zgromadzonych robotników. Na miejsce spotkania Papieża Jana Pawła II z wiernymi wybrano najbardziej odpowiednie miejsce, lotnisko na Muchowcu. Obraz Matki Boskiej Piekarskiej opuścił Bazylikę i po wielodniowej peregrynacji po śląskich parafiach przybył na lotnisko.

Zdzisław Pyzik współredagował program artystyczny wy-

konany w czasie oczekiwania na Papieża. Píše „Balladę o Matce Boskiej Piekarskiej”, „Intencje różańcowe”, i wiele innych liycznych wierszy i modlitw wiernych do wspólnego recytowania, które wchodzą w skład wielkiego programu składającego się z montażu o „polskim papieżu” i nabożeństwa maryjnego z Ojcem Świętym, w którym brały udział setki tysięcy wiernych. (*wiersz*)

W telewizyjnym jubileuszowym reportażu na 60-lecie twórczości Zdzisław Pyzik powiedział: „Pisałem bardzo

dużo, a dorobku nie mam. Leżą w garażu nieuporządkowane teksty w papierowych teczkach, a nie mogę się pochwalić wydanymi tomikami.

Słowo i chwila, społeczna potrzeba, to cecha charakterystyczna mej twórczości. Wszystkie teksty związane są z jakąś sprawą. Czy można zaliczyć je do poezji?

Mają swą wartość społeczną, wyrażają odwieczną prawdę, że to nie ekonomia, a kultura i sztuka jest rytmem serca narodu. Serce to Polska właśnie.”

Agata Wojterzanka

ELŻBIETA KURYŁO

Zdzisław Pyzik na 60-lecie twórczości

Sześćdziesiąt lat twórczości Zdzisława Pyzika to okres płodny w wiele dokonań artystycznych. Twórczość, rozpoczęta jeszcze przez ucznia szkoły podstawowej w Jarosławiu, od r. 1930 weszła do publicznego obiegu, kiedy po raz pierwszy wydrukowano (w „Zewie Młodości”) jego wiersz związany z rocznicą powstania listopadowego.

Jako uczeń Państwowego Gimnazjum Neoklasycznego w Rybniku Z. Pyzik został redaktorem tego międzyszkolnego pisma i drukował w nim wiersze, artykuły, wywiady, felietony. Drukował także w warszawskiej „Kuźni Młodych”.

W tym okresie zadebiutował jako autor i reżyser sceniczny: w r. 1934 napisał i wystawił widowisko zrodzone pod wpływem twórczości Stanisława Wyspiańskiego, a związane z rocznicą wyzwolenia Polski.

Dwa lata później napisał i wystawił dla swego gimnazjum rewię uczniowską, która cieszyła się dużym powodzeniem, zwłaszcza że autor wykorzystał

w niej wątki i postacie z literatury klasycznej i romantycznej. Wątki te występują również w drukowanych wówczas parodiach.

Wcześniej, bo w r. 1936, zainteresowało się jego twórczością Polskie Radio: Z. Pyzik rozpoczął swą długoletnią współpracę z tą instytucją reportażem z uczniowskiej spółdzielni szkolnej.

Ukończywszy gimnazjum, wstąpił jesienią 1936 r., do Podchorążówki i tam napisał i wystawił widowisko związane z dniem przysięgi podchorążych (29 XI). Chórem dyrygował tego dnia Karol Stryja.

W r. 1937 podjął pracę zawodową w Szkole Pracy Społecznej w Cieszynie, a jego twórczość owocowała w tym okresie lirykami i wierszami okolicznościowymi. Zyskały one pozytywne recenzje, m.in. Jerzego Zawieyskiego, któremu szczególnie podobał się wiersz o Gustawie Daniłowskim. Autor nawiązał też współpracę z pismem „Kuźnica” redagowanym przez Paw-

ła Musioła, zamieszczając na jego łamach kilka wierszy.

W czasie studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, rozpoczętych w r. 1938 przystąpił do pierwszego na Śląsku Klubu Literackiego „Fantana”, do którego należeli: Zdzisław Hierowski, Jan Zaręba, Wilhelm Szewczyk, Jan Baranowicz, Aleksander Widera i in. Pierwszy wieczór tego klubu, odbyty najpierw w Katowicach, a później w Krakowie, odnotowała prasa krakowska. Klub wydawał również pismo „Fantana”, gdzie Z. Pyzik drukował swoje prace, także recenzje; zwrócił w nich m.in. uwagę na twórczość poetów: Karola Wojtyły i Tadeusza Hołuj.

Wybuch wojny i okupacja sprawiły, że Z. Pyzik przedłożył nad twórczość obowiązek patriotyczny i żołnierski. Po udziale w wojnie obronnej 1939 r. i ucieczce z niewoli, wstąpił do AK Dywizji Krakowskiej i grupy „Ojczyzna-Omega”, skupiającej inteligencję ziem zachodnich. Prowadził kurs podchorążych w ba-

talonie harcerskim, potem był oficerem ds. informacji i propagandy w sztabie Dywizji Krakowskiej pod dowództwem płk „Odweta”. Wydrukował kilka artykułów w prasie podziemnej, opracował plan pracy oświatowej na Śląsku i Opolszczyźnie. Organizowane w konspiracji wieczorki literackie i kursy oświatowe zasilają swą twórczością, głównie artystyczną. Utworem wartym odnotowania, którym powstał w tym czasie, była „Pastorałka” wystawiona przez uczennice szkoły zawodowej.

Rok 1945, po zakończeniu wojny, wrócił go Katowicom, dokąd przybył na zaproszenie Edmunda Osmańczyka. Niebawem Zdzisław Hierowski powołał go do prac w Polskim Radiu. Wiązało się to z rozwinieciem twórczości radiowej, która objęła: pogadanki, audycje okolicznościowe, literackie audycje słowno-muzyczne, a także słuchowiska dla dzieci. Pierwsze z nich nosiło tytuł: „Jak Kasia mała z Bajem świat zwiedzała”, drugie: „Bajka o promyku słońca”, po nich nastąpiło wiele innych, m.in. cykl 60. audycji świetlicowych. Emitowane były nawet wtedy, kiedy Autor odszedł z radia z powodów politycznych. Wtedy swego nazwiska używała mu koleżanka Lucyna Szczegodzińska. Na wymienienie zasługuje cykl audycji „Tu mówi Śląsk”, nadawanych na antenie ogólnopolskiej, w których - odchodząc od propagandowego obrazu Śląska - pokazywano jego historię, współczesność i kulturę, także kulturę pracy. „Obok hałdy kwitną kwiaty” - to jeden z tytułów tego cyklu.

W r. 1949 Z. Pyzik pisząc pod pseudonimem, zdobył I nagrodę w konkursie zorganizowanym przez Śląską Radę Kultury za utwór dotyczący epizodu w historii Śląska, roku 1848.

Zatrudniony jako kierownik zespołów żywego słowa w Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik rozwinął pisanie programów estradowych i scenicznych, co doprowadziło do jego współpracy z „Artosem” (gdzie od r. 1950 był kierownikiem artystycznym) i z „Pargartem”, a później z Wojewódzką Agencją Imprez Artystycznych i kabaretem „Centrum”. Niektóre z napisanych przez niego widowisk miały po kilkadziesiąt wykonań, a „Karlusowe zaloty” ok. 400 razy było prezentowane mieszkańcom polskim wsi. Dla zespołu artystycznego Związku Zawodowego Pracowników Kultury napisał kilka programów o tematyce górniczej, m.in. „Wesołą dniówkę”.

Był to początek współpracy ze związkami zawodowymi, których zespoły artystyczne zasiłał widowiskami estradowymi i scenicznym, tekstami okolicznościowymi, kupletami, widowiskami o tematyce regionalnej, jak: „Wyzwoliny rębacza”, „Jaworznicza nuta” (dla Zespołu Pieśni i Tańca w Jaworznie, w reż. Jadwigi Mierzejewskiej), obchody barbórkowe i dożynkowe. Były też, powstałe po r. 1960, wielkie montaż sceniczno-estradowe, jak „Górnicy w Warszawie i „Hutnicy w Warszawie”, a także widowisko obrzędowe „Wiosna rozbarska” oparte na wiosennych i weselnych zwyczajach na Śląsku Opolskim, wystawione w Bytomiu. W r. 1954 powstało widowisko teatralne dla dzieci: „Czego się Nowy Roczek na ziemi nauczył?”. W roku następnym Z. Pyzik powrócił do współpracy z Polskim Radiem i napisał I. wersję „Robin Hooda”, wielokrotnie powtarzaną na antenie, podobnie jak słuchowisko „A w Opolu na ryneczku”. Kontynuacją tego nurtu twórczości

były później „Domek z gołębnikiem” i „Tajemnica starego gołębnika”, zaprezentowane jako widowisko przez TV Katowice w r. 1960.

Na zlecenie PR opracował teksty ponad 100 śląskich piosenek ludowych, napisał też parę „Czelodek radiowych”, „Przy sobocie po robocie”, czy „Rokitnica pod rentgenem”.

Współpracę z regionalnym ośrodkiem TV rozpoczął w r. 1957, pisząc programy, głównie rozrywkowe. Podczas stażu w telewizji moskiewskiej napisał widowisko przetłumaczone na rosyjski. Inne widowisko, napisane wspólnie z Marianem Mikutą: „Dzień Młodości”, zostało wydane również w Czechosłowacji.

Kiedy w r. 1956 powstał w Katowicach Teatr Satyry, Z. Pyzik zaczął pisać do niego skecze, piosenki i kuplety, głównie o treści aktualnej, w której śmiech był formą inteligentnej, a nierzadko skutecznej krytyki.

Na łamach czasopism „Odra” i „Odrodzenie” oraz prasy lokalnej ukazywały się jego artykuły i wiersze, a także (w wydawnictwie „Odrodzenie”) jego opracowanie sceniczne ballad ludowych Jana Baranowicza. W r. 1957 jego książka: „Zespoły estradowe - jak to robić” została wydana przez Związki Zawodowe. Z. Pyzik jest także autorem artykułów związanych z ruchem śpiewaczym na Śląsku, wstępu do książki: „Ruch śpiewaczy na Śląsku w latach 1945 - 1974”, artykułu w pracy zbiorowej wydanej z okazji 75-lecia Polskiego Związku Chórów i Orkiestr (1985 r.) i różnych tekstów okolicznościowych.

Odrębnym nurtem w tej biografii jest twórczość religijna, zapoczątkowana w r. 1947 widowiskiem o NMP, wystawionym w sali Filharmonii Ślą-

skiej, później montażem na święto Chrystusa Króla. Największym dokonaniem z tego gatunku jest widowisko napisane na 600-lecie Jasnej Góry, wystawione w r. 1982, łączące motywy religijne i patriotyczne. Z form poetyckich wymienić należy „Balladę o Matce Boskiej Częstochowskiej”, „Balladę o Matce Boskiej Piekarskiej” i „Balladę o św. Barbarze”. Są wydrukowane w „Studiach Historyczno-Teologicznych” (1983) nakładem Kurii Katowickiej. Kilka jego utworów znalazło się w tomie zbiorowym poezji religijnej poetów śląskich: „W ciemności słyszę Boga kroki”.

Największą popularność przyniosła mu współpraca z Państwowym Zespołem Pieśni i Tańca „Śląsk”, którą rozpoczął wkrótce po utworzeniu zespołu przez St. Hadyń. Z kilkunastu tekstów, które napisał, większość znalazła się na płytach, kilkanaście zostało

przetłumaczonych na inne języki. Były i nadal są wykonywane w wielu krajach i nadawane przez liczne radiostacje polskie i zagraniczne. Najpopularniejsze to: „Karlik”, „Karolinka”, „Gdybym to ja miała skrzydełka jak gąska”, „Rzemieniorz”, „Od Siewierza jechał wóz”, „Pieśń o Wiśle”, „Śląskie dziewczęta” czy „Pyk pyk z fajeczki”.

Pisał też dla innych zespołów, m.in. dla zespołu kopalni „Jastrzębie”. W tekstach tych wyraził to, co dla niego wiąże się ze Śląskiem - autentyzm wynikający ze znajomości realiów, bogatego folkloru i historii tej ziemi.

Jego twórczość zagościła również w teatrze; napisał piosenki do kilku sztuk dla dzieci: „Kulka Bambulka”, „Lampa Aladyna”, „Trzy białe strzały”, śląski program dla ZAKRu oraz sztukę wystawioną przez katowickich aktorów: „Mikołajkowe przygody”.

Cykl „Intermedia sowizdrzałskie” był wystawiany w kolejnych latach podczas Zielonego Karnawału a występowały w nim stałe postaci: Sowizdrzał, Twardowski, Mefisto.

Jak widać z tego krótkiego omówienia, twórczość Zdzisława Pyzika obejmuje - pod względem formy - wiele gatunków: od wierszy lirycznych i kupletów po wielkie widowiska sceniczno-estradowe, natomiast pod względem treści koncentruje się głównie na trzech nurtach: problematyce regionalnej (współczesnej i historycznej), patriotycznej i religijnej. Jeśli chodzi o ujęcie tematów współczesnych bardzo chętnie posługuje się żartem i satyrą, choć równie dobrze umie oddawać nastroje liryczne. Dlatego trudno go zaklasyfikować do jakiegoś „rodzaju” twórców, a ta trudność najlepiej świadczy o wszechstronności jego talentu i bogactwie twórczości.

Janusz MENTEL

Zdzisław Pyzik - przyczynek do portretu

(REFLEKSJE NA MARGINESIE REPORTAŻU TELEWIZYJNEGO P.T.: „ZDZISŁAW PYZIK - 60 LAT TWÓRCZEGO DZIAŁANIA”)

Określenie „Człowiek Renesansu” wydaje się niezbyt stosowne w dobie elektroniki, radia i telewizji, lotów kosmicznych. Ale jak inaczej nazwać człowieka, który w swej twórczej osobowości łączy takie dziedziny jak literatura, poezja, muzyka, teatr, publicystyka, dziennikarstwo. A we wszystkie te dziedziny wpisał się Zdzisław Pyzik, Katowiczanin, Ślązak z wyboru, choć korzeniami rodzinnymi sięgający Galicji.

Wspomniane dziedziny twórczości związane ze Zdzi-

śławem Pyzikiem to nie wszystkie kręgi zainteresowań tego renesansowego twórcy. Dochodzą do nich wrodzone zdolności popularyzatorskie, szczególnie w odniesieniu do teatru i amatorskiego muzykowania, zaś rasowego reportażysty radiowego, predyspozycje spikerskie i estradowe. Nie dziwi więc, iż w chwili gdy w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym siódmym roku powstał Katowicki Ośrodek Telewizyjny, pierwszy po warszawskim, Zdzisław Pyzik znalazł się w niewielkim

gronie jego współtwórców. A przedsięwzięcie było nieomal pionierskie, jako że telewizja w Polsce istniała zaledwie od kilku lat, warszawski program nadawany był tylko przez kilka godzin tygodniowo a i samo pojęcie „telewizja”, tajemnica telewizyjnego przekazu obrazu i dźwięku, należały do zjawisk nieomal magicznych. Telewizor posiadały nieliczne rodziny a na seansach w poszczególnych domach gromadziło się po kilkadziesiąt, bywało że całkowicie obcych sobie osób.

Zdzisław Pyzik współtworzył, jak już wiemy, Telewi-

zję Katowice. Czynił to dwutorowo: jako autor i jako organizator, kierownik redakcji estrady. Moje pierwsze z nim kontakty, w studio telewizyjnym w Bytkowie i w redakcji, w nieistniejącej już willi przy ulicy Ligonii w Katowicach, wzbudziły mój i moich kolegów podziw dla wiedzy podbudowanej latami radiowej praktyki.

Był też w owych czasach pan Zdzisław wspaniałym przyjacielem i nauczycielem młodych dziennikarzy, choć przecież patrząc z dzisiejszej perspektywy należałoby go wówczas także do młodych zaliczyć. Dzięki takim jak Zdzisław Pyzik ludziom Telewizja Katowice szybko zdobyła sobie sympatię widzów, a ponieważ okazało się, że programy realizowane w Katowicach wyróżniają się wysokim poziomem fachowości Ośrodek TV w Katowicach szybko zaczął przyciągać aktorów i reżyserów z całej Polski.

Niemiała była także telewizyjna twórczość Zdzisława Pyzika. Jest to o tyle godne podkreślenia, że niewiele było w owych czasach wzorów widowiska telewizyjnego czy też do końca zdefiniowanego pojęcia telewizyjnego scenariusza. Mam nadzieję, iż dzisiejsi pięćdziesięcio czy siedemdziesięciolatkowie zapamiętali niektóre przynajmniej tytuły programów Telewizji Katowice, których autorem był Zdzisław Pyzik. Jako kierownik Redakcji Programów Estradowych w pierwszym rzędzie tworzył

scenariusze na użytek tej redakcji. Jako firmowy uznać tu trzeba magazyn o charakterze rozrywkowym a zatytułowany „Kramik rozmaitości”. Jako cykliczny, program ten gościł na ekranach przez kilka lat. Inny program „Budzik”, miał charakter interwencyjny. Zbliżał problemy konkretnych ludzi do anonimowej widowni telewizyjnej. Dzieci z kolei pasjonowały się „Tajemnicami starego gołębnika”, widowiska, które reżyserował zmarły przed kilku laty Zbigniew Zbrojewski. Popularyzatorski charakter miały „Wizytówki miast”, będące telewizyjną próbą integracji środowisk w różnych częściach Górnego Śląska.

Dziedzina, która pasjonowała Zdzisława Pyzika był folklor, szczególnie folklor śląski. Wcześniej propagował go na antenie radiowej, potem na estradzie wraz ze śląskimi chórzystami. Teraz ta piękna dziedzina, w której Zdzisław Pyzik był wręcz zakochany, otrzymała dzięki niemu nową platformę i nowy środek przekazu - telewizję. Przypomnieć tu można chociażby takie pozycje autorstwa Zdzisława Pyzika, jak Bożonarodzenie „Pastorałka” czy też wiosenne widowisko obrzędowe „Goik”. Ponadto prezentacje chórów śląskich i popularnych w regionie orkiestr dętych. Wagi tym propozycjom folklorystycznym dodaje fakt, że do współpracy przy ich telewizyjnej realizacji autor zapraszał **Józefa Ligęzę**, etnografa folklorystę, człowieka, który na dobrą sprawę do dziś

nie doczekał się pełnej dokumentacji swych osiągnięć i uświadomienia społeczeństwu roli jaką odegrał w kształtowaniu śląskiej kultury.

Pod koniec tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego czwartego roku Zdzisław Pyzik obchodził 60-lecie swej twórczości. Z tej okazji miałem zaszczyt a także przyjemność zrealizowania dużego reportażu telewizyjnego pod tytułem „**Zdzisław Pyzik - 60 lat twórczego działania**”. Reportaż ten ukazał się na antenie Telewizji Katowice w maju 1995 roku. Uzupełniając fakty przedstawione wcześniej w niniejszym artykule pragnę przytoczyć opinie ludzi, którzy w reportażu telewizyjnym swym wypowiedziami dokumentowali życie i twórczość Zdzisława Pyzika. Nawet jeśli traktować je jako przyczynek tylko do portretu jednego ze śląskich twórców, wydają się, z racji wypowiadających je osób, godne przytoczenia i spopularyzowania.

Wszystko zaczęło się w Rybniku, gdzie Zdzisław Pyzik uczył się w tamtejszym męskim gimnazjum klasycznym, później przekształconym w neoklasyczne. O wspólnie spędzonych latach 1927 - 1936 wspomina **dr Henryk Tomiczek**, pasjonat tworzonej wówczas spółdzielczości i autor książek z tej dziedziny, kolega pana Zdzisława z ławy szkolnej. Szczególnie podkreśla on społecznikowskie poczynania swego szkolnego kolegi,

który wraz z innymi entuzjastami zakładał we wsiach Rybnickiego drużyny harcerskie i kółka teatralne. A pamiętać trzeba, że były to pierwsze lata odzyskanej przez Polskę niepodległości i o wadze polskiego słowa w tamtym okresie historii Górnego Śląska. Dr Henryk Tomiczek przez ponad sześćdziesiąt lat przechowywał niedokończony wiersz Zdzisława Pyzika z roku 1932-go. Zapomniał o nim nawet sam

Piechoy Górskiej w Cieszynie w latach 1936-1937. Jak wspomina **prof. Karol Stryja**, znany dyrygent, „towarzysz broni” Zdzisława Pyzika z Cieszyna a potem z pierwszych tygodni wojny roku 1939-go, był Zdzisław Pyzik animatorem życia kulturalnego cieszyńskiej Podchorążówki. Napisał tekst hymnu Podchorążych (muzykę skomponował Brausz) oraz wiele okolicznościowych wierszy. Wśród nich

Lubelskim (...”tam też Pyzik recytował wiersze” - wspomina K. Stryja). Przewożony wraz z innymi z Przeworska do Oflagu Zdzisław Pyzik nigdy do niego nie dotarł, jako że uciekł z transportu, długo ukrywał się a począwszy od 1942 roku w okolicach Krakowa organizował kursy w ramach tajnej Szkoły Podchorążych Armii Krajowej.

Z rozgłośnia Polskiego Radia w Katowicach związał się Zdzisław Pyzik już przed II wojną światową. Ponownie „radiowcem” został po zakończeniu wojny, ale w 1949-tym roku został na kilka lat zmuszony do opuszczenia Rozgłośni.

O pracy w katowickim Radio wspominają w moim reportażu telewizyjnym: **Eleonora Pietrzok**, emerytowana pracownica Rozgłośni oraz **Agata Wojterzanka**, dziennikarka radiowa. Eleonora Pietrzok mówi: „Bardzo lubiane były nadawane od 1945-go roku audycje świetlicowe autorstwa Zdzisława Pyzika a w nich nauka polskiego słowa, śląskiej pieśni. Wyjeżdżaliśmy z nimi w teren - na Opolszczyznę, Śląsk Cieszyński”.

Warto przytoczyć słowa Sygnału tych audycji:

*„Ażebys się dowiedział szlachetny kolego
kim w gimnazjalnych latach byłem ille ego
słuchaj lub jeśli wolisz przeczytaj te zdania,
bys się łatwo przekonał, że wszystkie wskazania
gimnazjalnej tradycji z poświęceniem stałym
nie przez osiem lecz dziewięć lat wykonywałem
- przez dziewięć lat pracując
nad swą biedną głową...”*

autor. ☞

O rybnickim gimnazjum w reportażu mówi też **Arcybiskup Damian Zimoń, Metropolita Katowicki**, (także absolwent Liceum w Rybniku) przypominając, że pierwszym dyrektorem tegoż gimnazjum był ksiądz **dr Stefan Siwiec**, piękna postać w dziejach Rybnika. „Zdzisław Pyzik był rozkochany w tym gimnazjum. Często mi o tym gimnazjum opowiadał”.

Bardzo ciekawe i mało znane są fakty związane z pobytem Zdzisława Pyzika na Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy 21 Dywizji

znalazł się zabawny skecz o Szeffie Kompanii (rzecz dotyczy pobytu na ćwiczeniach):

*„Gdybys chciał rano w obozie zostać,
na pewno spotkasz tę straszną postać.
Bo nasz Szeff to jest lew,
straszny jest nam jego gniew.
A gdy on mówę ma
każdy drga, ze strachu drga”.*

A potem nadszedł Wrzesień 1939 roku. Po walkach, które przemieszczały się na wschód Zdzisław Pyzik i Karol Stryja dostali się do niemieckiej niewoli pod Tomaszowem

*„Halo, halo, halo!
Świetlica Śląska ma głos.
Wszystkich pięknie dziś witamy,
do głośników zapraszamy”.*

Wśród dedykacji, których pan Zdzisław napisał mnóstwo i rozdawał pięknym dziewczynom znalazła się i ta, wpisana do podarowanej pani Agacie książki:



*„Żeś jest jak Venus niezdo-
bity, choć tak gorąca jak ona
przyjmij tę książkę i przeczytaj,
może do czynów Cię przekona.
A gdy czytając zmienisz zdanie,
z teorii zejdziesz ku praktyce,
wspomnij mnie, jeno spiesz się Pani
nim zimnym stanę się księżycem.
Żyj nam i kwitnij piękna Pani
lecz choćby czasem trochę ze mną”.*

I jeszcze to: „Zdzisław Pyzik był spikerem, prowadził audycje folklorystyczne, pisał reportaże literackie, prowadził audycje umuzykalniające, kierował małym chórem. Był człowiekiem do wszystkiego”.

Z Radia przeniósł się Zdzisław Pyzik do Estrady (wówczas „Artos”). Stało się to za sprawą **Stanisława Hadyna**, który kierował Centralnym Biurem Koncertowym w Katowicach, przekształconym później w Państwową Organizację Imprez Artystycznych „Artos”. Wedle słów Stanisława Hadyna pan Zdzisław występował jako recytator w eki-
pach artystycznych, mając za partnerów aktorów zawodowych, między innymi **Gustawa Holoubka**.

Gdy Stanisław Hadyna zaczął w 1953-cm roku organizować zespół „Śląsk” zaprosił do współpracy, do Koszę-

cina, Zdzisława Pyzika jako autora tekstów pieśni tworzących repertuar pierwszych koncertów „Śląska”. Profesor Hadyna wspomina: „*Stał się nadwornym poetą. Najcenniejsze teksty były tak świet-*

nie napisane, że straciły autora. Lud je przyswoił jako własne, swoje, zapominając kto był autorem. Po prostu te teksty stały się obiegowe jako piosenki ludowe”.

A przecież autorem tekstów takich pieśni „Śląska”

*jak: „Karlik”, „Karolinka”, „Gdybym to ja miała skrzydełka jak gąska”, „Od Sie-wierza jechał wóz”, „Pieśń o Wiśle” (przez wiele lat pieśń ta była sygnałem Telewizji Katowice) czy też bardzo lubianej i śpiewanej do dziś „Pyk, pyk z fajeczki” czyli popularnego „Starzyka” jest Zdzisław Pyzik. „Teksty te weszły do skarbnicy poezji ludowej, mimo tego, że miały własnego autora” - wspomina profesor **Stanisław Hadyna**.*

O pasji trwającej przez całe życie bohatera niniejszego artykułu czyli o umiłowaniu teatru amatorskiego i śląskiego ruchu śpiewaczego w raporcie telewizyjnym mówią: **Rajmund Hanke**, prezes Śląskiego Oddziału Polskiego Związku Chórów i Orkiestr oraz **Otylia Czerny** z Towarzystwa Kultury Teatralnej. *„Najcenniejsze dla kultury narodowej jest to, że Zdzisław Pyzik zahamował re-*

gres śląskiego śpiewactwa. Od tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego drugiego roku chórów przybywa” - powiedział **Rajmund Hanke**. Natomiast **Otylia Czerny** przypomina, że w pierwszych powojennych latach społecznicy, tacy jak Zdzisław Pyzik, byli bardzo potrzebni gdyż było ich niewielu. „Kiedy w 1948 roku Wojewódzki Dom Kultury w Katowicach zorganizował Studium Teatralne dla reżyserów teatrów amatorskich Zdzisław Pyzik był wykładowcą. A kiedy na początku lat 50-tych rozpoczął się kryzys tego ruchu grupa instruktorów teatralnych, a wśród nich **Danuta Baduszkowa**, **Alicja Odlewany**, **Hanna Wierzbica**, **Otylia Czerny**, **Jerzy Dyla** poprosiła pana Pyzika o pomoc w obronie społecznego ruchu amatorskiego. Reaktywowano Związki Teatrów i Chórów Ludowych a potem zaczęto przy współudziale Zdzisława Pyzika i przy jego autorskim i reżyserskim wkładzie wystawiać ogromne widowiska, takie jak: „Wiosna w Rozbarku”, „Obrzędy kozielskie”, „Pastorałkę” z tekstem Zdzisława Pyzika i z muzyką Witolda Kałki-Rowickiego (słynnego dyrygenta Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia - J.M.) w wykonaniu wielkich zespołów regionalnych teatrów amatorskich”.

Dziedzina także mało znaną, a która zasługuje na odrębne wręcz i szczegółowe opracowanie jest wieloletnia praca i twórczość Zdzisława

Pyzika na rzecz Kościoła Katolickiego. Jej ukoronowaniem jest autorstwo widowiska pt. „Ty co Jasnej bronisz Częstochowy” na 600-lecie Obrazu. Teksty te wykorzystano w czasie uroczystości pobytu Jana Pawła II w Katowicach w 1983 r.

Tak o tej twórczej działalności Zdzisława Pyzika mówią księża: **Paweł Buchta**, proboszcz parafii św. Piotra i Pawła w Katowicach i **Henryk Zganiacz**, proboszcz katowickiej parafii katedralnej pod wezwaniem Chrystusa Króla: „Osobowość bardzo skromna, czynny. Jako uczestnik Parafialnej Rady Duszpasterskiej inspirował szereg różnych działań, m.in. z jego inspiracji powstała parafialna gazетка „Wspólnota”. Postulował stworzenie przy parafii klubu - kawiarni z czytelnią, był jednym z inicjatorów utworzenia parafialnej ochrony” (ks. Paweł Buchta).

„Zdzisław Pyzik to nie tylko przedstawiciel środowiska kultury, ale człowiek kultury. W całym tego słowa znaczeniu... Był jednym z prekursorów niezwykłego ruchu z lat osiemdziesiątych, gdy w czasie stanu wojennego poezja, ta zakazana w latach PRL-owskich weszła do kościoła, gdy aktorzy weszli do kościołów” (ks. Henryk Zganiacz).

Arcybiskup Damian Zimoń z najwyższym uznaniem mówił w reportażu telewizyjnym o przygotowywaniu przez Zdzisława Pyzika artystycznej oprawy wizyt Ojca Świętego w Katowicach,

...*”wzbogaceniu nabożeństw od strony wierszy, modlitwy, treści. Zdzisław Pyzik ukazał się jako człowiek niezwykłego humanizmu, który zwraca uwagę na język, na kulturę naszego regionu, także kulturę religijną.”*

W trakcie zdjęć do reportażu telewizyjnego ujawniła się także fascynacja arcybiskupa Zimonia poezją Zdzisława Pyzika, szczególnie wierszem „Ósmy miecz”. Fascynacja okazała się tak wielka, że Arcybiskup poprosił mnie o możliwość zacytowania tego wiersza przed kamerą telewizyjną. Naturalnie zgodziłem się z entuzjazmem, a ksiądz Damian Zimoń okazał się znakomitym recytatorem. Jego interpretacja wiersza Z. Pyzika, połączona dwugłosem z aktorską kreacją **Marii Wilhelm** ze studia była, wydaje się, jednym z najciekawszych, wzruszającym fragmentem reportażu.

A oto wiersz, który zafascynował księdza Damiana Zimonia - „Ósmy miecz”:



*W kolejce aż po kres rozpaczę,
pod krzyżem trosk codziennych zgęsta,
chusciną tłumiąc dziecka płaczę,
stała cicho Panna Święta.*

*A nikt nie poznał Matki w tłumie,
silniejsi przed Nią się wypychali,
dzieciocy szloch nie wzruszył sumień,
od sklepu była coraz dalej.*

*Aż dobry ktoś, stojący w tyle,
tak szepnął Bożej Rodzicielce:
„Dla matek z dziećmi jest przywilej:
nie muszą czekać tu w kolejce”.*

*Zrobiła krok... lecz tłum wzburzony
wściekłością zawrzał nienawistną,
przekleństwa rzucił w twarz Madonny
i precz wypędził Pannę Czystą.*

*„Przebaczenie” - rzekła we łzach cała,
bez gniewu, skargi i narzekania -
„głodnemu dziecku kupić chciałam
pieczywo i choć trochę mleka”.*

*Szyderczym śmiechem tłum się zaniósł,
potokiem zniewag Ją opluli,
wypchnęli swą Niebieską Panią...
I poszła smutna w rozgwar ulic.*

*Lecz wtedy zcichły gniewne wrzaski,
bo gdy zniknęła już w oddali
rozbityszy szaty złotym blaskiem...
I zmiłkli ludzie, bo poznali.*

*I wstyd i żal im serca ścisnął,
utkwili w ziemię smutne oczy.
Wofali: „Przebacz, wróć Świętlisto,
to ziemski gniew nas tak zamrocył...”*

*I dawne słowa Pana swego
wspomnieli wszyscy w onej chwili:
„Coscie zrobili dla bliźniego,
mnieście samemu uczynili”.*

*Lecz właśnie sklepu drzwi otwarto,
więc z kłęczek się zerwali żwawo
i złością dusząc się zażartą,
ruszyli wprzód skóconą fawą.*

*Deptali się, tłuszcza wściekła,
jak sfora wilków rozdrażniona...
A Pannie z oczu łza pociekła,
bo Syn zapłakał w Jej ramionach.*

*Szepnęła: „Przebacz Synku miły,
ludziom słabości ich człowiecze”.
I rąbkami chusty przestoniła
serce przeszyte ósmym mieczem.*

I dodatkowy komentarz biskupa Zimonia: „Tradycja chrześcijańska mówi o siedmiu boleściach Matki Najświętszej. A Zdzisław Pyzik mówi o ósmym mieczu - naszej nieżyczliwości do drugich, o kaleczonym języku, właśnie tu, na Śląsku. Bardzo to ciekawa przenośnia”.

Motyw śląskości Zdzisława Pyzika przeżywał się często w wypowiedziach ludzi występujących w moim telewizyjnym reportażu „Zdzisław Pyzik - 70 lat twórczego działania”. Mówili o tym: Rajmund Hanke, księży Buchta i Zganiacz, Otylia Czerny, Agata Wojterzanka, arcybiskup Damian Zimoń. Łapidarnie i syntetycznie ujął tę cechę osobowości naszego bohatera przedstawiciel Związku Górnośląskiego, **Henryk Polok**: „*Jest on (Zdzisław Pyzik - przyp. J.M.) symbolem kultury śląskiej, która przede wszystkim objawia się w duchu śpiewaczym, w pieśni. Nie jest rodowitym Ślązakiem, jest człowiekiem, który przybył na Śląsk i bardzo szybko wrósł w tę ziemię, jej kulturę. Utożsamiał się z Górnym Śląskiem całą swą twórczością i życiem*”.

Tyle refleksji ludzi, którzy wypowiadali się w reportażu telewizyjnym sumującym sześćdziesiąt lat twórczego działania Zdzisława Pyzika. Tyle także moich o Nim wspomnień. Naturalnie w czasie mej ponad czterdziestoletniej znajomości ze Zdzisławem, faktów godnych przypomnienia było o wiele więcej, ale nie one składać się miały na treść niniejszego artykułu. Chciałem w nim po prostu

zawrzeć garść informacji o człowieku, który dla nas, dla Śląska, dla polskiej kultury zrobił więcej niż dokumentują to wszystkie dotychczasowe publikacje. Stąd w tytule artykułu słowa „przyczynek do portretu”.

Na zakończenie oddajmy jeszcze głos bohaterowi reportażu i artykułu, Zdzisławowi Pyzikowi: „...Byłem twórcą nastawionym na słowo i na chwilę. Wszystkie moje teksty były związane z jakąś chwilą, z jakąś sprawą. Nie była to więc poezja sensu stricto. Mało uprawiałem liryki, dlatego że obcy mi jest nawyk wynurzania się ze swoich najgłębszych przeżyć.

Zbyt mało pozostawiam po sobie następców, którzy przejmą pałeczkę pokoleniową. A trzeba ją przejąć. Bo gdy się dokładnie przyjrzeć dziejom Polski i nie tylko Polski to się okaże, że właściwie tym co decyduje o istnieniu narodu, jego zwartości, to nie ekonomia jest ale kultura”.

I jeszcze cytat, który był pointą reportażu: „Oświata to ważna rzecz, na pewno, ale wiedza kształtuje umysł, natomiast kultura, sztuka, kształtuje serce. Serce - a to Polska właśnie”.

Janusz Mentel

„Zdzisław Pyzik - 60 lat twórczego działania” - reportaż telewizyjny. Scenariusz i realizacja - Janusz Mentel, zdjęcia - Mieczysław Chudzik. Czas: 60 minut.

Reportaż zrealizowany został w lutym - marcu 1995 roku a na antenie Telewizji Katowice ukazał się 29 maja tegoż roku.

Halina GERLICH

„Głucholazy miłe miasto”.

PRZYSZYNEK DO ROZUMIENIA GÓRNEGO ŚLĄSKA PRZEZ ZDZISŁAWA PYZIKA

Miarą Człowieka i Twórcy, zwłaszcza zajmującego się piórem jest - jak powiadają niektórzy filozofowie - takie definiowanie rzeczywistości, takie jej prezentowanie, które wyrasta z uczciwości i zmierza ku prawdzie. Tylko wtedy, mimo upływu czasu, owa twórczość nie traci swego znaczenia, swego aksjologicznego przesłania. Niewątpliwie między innymi na takich ideałach kształcone było młode po-

kolenie II Rzeczypospolitej. Swoją egzamin zaś zdali nie tylko w czasie wojny, w latach okupacji, nazizmu i pogardy, ale również w okresie stalinizmu. Także później, aż do Sierpnia i dalej. Reprezentantem tego pokolenia jest Zdzisław Pyzik.

Dumny „Gorol” z urodzenia i dumny Ślązak z wyboru. Rodem z Galicji, z czasem jednak dzięki rodzicom przybył na Górnym Śląsku,

kiedy część tej „najstarszej oderwy od Polski” wróciła do Macierzy. Uczeń rybnickiego gimnazjum, redaktor szkolnej gazetki, autor pierwszych młodzieńczych utworów poetyckich, gorliwy czytelnik „Kuźnicy”, którą zasilał swoimi tekstami, współuczestnik „Fantany”, a wreszcie i student Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od lat szkolnych związany, pomijając czas okupacji, z Górnym Śląskiem, z regionem który kocha ale też rozumie i potrafi zachować dystans wobec jego problemów. Może dzięki temu widzi więcej dokładniej niż inni.

Wiele sprawia, iż warto zastanowić się nad Zdzisławem Pyzikiem rozumieniem Śląska. Zwłaszcza dziś, gdy sporo spraw jest znów boleśnie nabrzmiałych i narasta potrzeba dialogu, poszanowania racji innych, refleksji nad własnymi poglądami.

Moja wypowiedź to zaledwie próba, tylko drobny przyczynek do Pyzikowej wizji Śląska. To przyczynek, w którym odwołam się do momentu szczególnego, a mianowicie okresu tuż po II wojnie światowej, kiedy to nasz Jubilat aktywnie wypowiadał się na temat tej ziemi. Wtedy to z niezwykłą siłą ujawniło się sporo konfliktów - starych i nowych. Trudno je było zrozumieć, a wielu jakże łatwo ferowało opinie i sądy przesadne, uproszczone, tragicznie krzywdzące dla tej ziemi i jej mieszkańców. W tych „pierwszych dniach wolności”, wolności szczególnego rodzaju, najważniejsze było poszanowanie historii, tradycji i tożsamości Górnego Śląska. O to zaś było wówczas bardzo trudno. Na Górnym Śląsku spłotyły się sprawy małe i duże, sprawy zwykłych szarych ludzi i możliwych tego świata. Wszystko wokół było inne, nowe, Nowe były granice, także Śląska, w tym i Górnego Śląska (który nie był już rozdzielony kordonem), nowa ideologia, nowy porządek polityczny. Ale pozostały też stare sprawy, a w tym skomplikowany lokalny układ etniczno-narodowy. Zaczął się też wielki ruch migracyjny. Na Śląsk przybywali Polacy zza Bugu, ci którzy musieli opuścić swe strony rodzinne; ze Śląska zaś uciekali lub musieli odejść Niemcy, dla których to były ich strony rodzinne. Były to wyroki historii podejmowane poza Polakami, i poza Niemcami.

W tym właśnie okresie na Śląsk powraca Zdzisław Pyzik. Rzuca urokliwy Kraków i włącza się od razu w nurt pracy społecznikowskiej. Zaczyna się nowy etap w Jego życiu. Jest to czas osobistych peregrynacji po Śląsku. Jak wszyscy, także i Pyzik z ciekawością zerka na tzw. Opolszczyznę i dalej, ku Odrze. Patrzy na ziemię, na której stykają się ze sobą dotychczasowo-

wi oprawcy i ofiary, tubylcy i przybysze, wszyscy jednakowo przez wojnę zmęczeni. Te problemy - potwierdzenie stanowią ówczesne teksty - Pyzik doskonale widzi. Widzi też, że Polacy coraz intensywniej zasiedlają Śląsk. Dostrzega w tym sens historii, cieszy się z tego, ale zarazem boleje nad niezrozumieniem regionu przez przyjezdnych. Swoje przemyślenia wyraża więc w ogłaszanych podówczas tekstach. Należy do grona osób związanych z „Odrą”, pismem w którym ogłaszali swe wypowiedzi między innymi: Zdzisław Hierowski, Zbyszko Bednorz, Stanisław Kolbuszewski, Eugeniusz Paukszt, Ewa Maleczyńska, Henryk Worcell, Roman Lutman. Pisali różnie, o sprawach drobnych i ważnych, o codziennych kłopotach i o wielkiej polityce. Każdy z autorów niósł ze sobą różny bagaż doświadczeń, często bardzo tragicznych. Dla wielu jednak najważniejsze było dążenie do zrozumienia „nieznanej ziemi” śląskiej. Do nich należał także Zdzisław Pyzik, który nadto z typową dla siebie swadą potrafił mówić jasno i bez ogródek o bolesnych sprawach.

Spróbujmy zatem pójść tropem jednej z ówczesnych peregrynacji naszego Jubilata. W związku z tym odwołamy się do Jego tekstu „Głuchołazy miłe miasto”, zamieszczonego na łamach „Odry” w serii „Listy z Polskiego Zachodu”.

Jest listopad 1945 roku. Z autorem reportażu wjeżdżamy do tego niewielkiego miasteczka położonego na południu Polski, konkretni na Opolszczyźnie. Do niedawna było to miasto niemieckie. Los sprawił, iż przetrwało prawie niezburzone. Jest już częściowo zasiedlone przez Polaków. Ale jak wiele innych miejsc tej przestrzeni, jawi się przybyszom - a mogę tu przywołać wiele relacji gromadzonych w związku z etnologicznymi badaniami na temat kulturowego osławiania Śląska i Ziem Zachodnich - jako ziemia obca, niebezpieczna, niezrozumiała. Po prostu inna. Ale przecież tę ziemię trzeba polubić i stopniowo to następuje. Pyzik zdaje sobie sprawę z tej niezwykłej sytuacji. Zna i czuje obawy współrodaków. Skłania do refleksji, wskazuje też na to, co realnie piękne w nowym krajobrazie, także i na to, że przecież obok unoszącego się „ducha germańskiego” jest również na tej ziemi „duch słowiański”, a poza wszystkim jest to ziemia pełna uroku. Pisze, że jest tu „przytulnie i miło. W dzielniczy zaś sanatorium wręcz pięknie. Bo taki urok Głuchołazy mimo wojny zachowały. Zdzisław Pyzik wie, że życie nie znosi sytuacji ekstremalnych, że o wszystkim decyduje normalność. Szuka jej zatem uparcie, próbuje też ukazać to, co już realnie

normalne. Bo drażniąca była zwłaszcza propaganda, a także rozdzźwięk między oficjalnym stanowiskiem władz i praktyką życia codziennego.

Czytając tekst o ówczesnych Głucholazach i jego mieszkańcach widzimy, że Autor pozbawiony jest trawiającej wówczas Polaków niechęci, a wręcz - co podkreślają przecież dzisiejsi historycy - nieraz wręcz nienawiści do niedawnych oprawców. W byłych mieszkańcach nie widzi więc przede wszystkim narodu budującego „1000-letnią Rzecz”, ale ludzi sponiewieranych. Piszze jakże wyraźnie o „*snujących się po ulicach postaciach Niemców...*”. Dostrzega też białe opaski „z literą „N” na ich rękawach”. A zarazem dodaje: „*Gdy w sierpniu byłem w Głucholazach po raz pierwszy nie widziało się jeszcze tych opasek*”. Taka była po prostu ówczesna rzeczywistość. Polacy pozostawali przecież od wpływem dramatu, który przeżyli, obawiali się, iż czas pokoju jest jeszcze niestabilizowany. Trudno się było uwolnić od wizji Auschwitz, martyrologii i holocaustu. Okazuje się też, że Pyzik od tych trudnych spraw nie umyka, ale też niepotrzebnie nie jątrzy, nie zaognia świeżych jeszcze ran. Widzi rodzące się polskie życie, widzi iż jest ono dopiero w zarodku. Jednocześnie dostrzega tych, którzy stworzyli potęgę III Rzeczy, a teraz są niemymi świadkami, ludźmi których wydarzenia zrodzone po 1945 roku skazały na ich obecną dolę. Jednak Pyzika prawdziwego humanistę ta sytuacja niepokoi, swoiście szokuje owa litera „N”. Ale przecież nie był to jak dotąd czas zagłady.

Wędrując po ulicach Głucholaz notuje, że tu, podobnie jak w innych miejscach Górnego Śląska zamyka się koło historii. Polacy coraz gwałtowniej chcą oswoić nową przestrzeń. Chcą wreszcie zaznać spokoju, chcą być u siebie. I tu mała dygresja. Henryk Worcell, niezapomniany autor „Zaklętych rewirów”, ale także pasjonującego „Najtrudniejszego języka świata” opisuje w tej powieści trudny proces wrastania Polaków w Ziemię Zachodnie. Dla przykładu scena, która przedstawia charakterystyczną „kulturową otoczkę” i nie tylko, wiejskiej zabawy. Oto w miejscu gdzie miało się odbyć spotkanie Polaków nad sceną zawisły, jak to pisze Worcell „czerwono-białe szarfy z bibuły i wielki napis: JESTEŚMY U SIEBIE - patriotyczny pomysł porucznika Stopki”. Tak postępowano niomal wszędzie, i nie była to tylko domena worcellowskich bohaterów. O podobnym zjawisku wspomina także Pyzik. Z zainteresowaniem pisze, iż w Głucholazach pojawiły się już nowe polskie restauracje. Z satysfakcją odnotowuje

ich nazwy: „*Polska Restauracja Zorza*” dalej - a jakże, bo przecież dotarli tu również Kresowiaci „*Restauracja - ta-joj*”, no i oczywiście „*Cukiernia Warszawska*”. Chcąc się oderwać od przykrych wspomnień przeszłości patrzy na miasto i stwierdza, iż można się jednak zapomnieć, że Głucholazy to „*kresowe miasteczko u stóp Sudetów*”. Stąd już nieomal posty wniosek „*iz można by pomyśleć, że jesteśmy w którymś z miast w Polsce Centralnej*”.

U schyłku 1945 roku, gdy pamięć wojny była jeszcze namacalna Pyzik uczy już pojmwować Górny Śląsk na przekór oficjalnej propagandzie, na przekór panującym stereotypom, na przekór panującym uproszczeniom. Z propagandą trudno było walczyć, ale ze stereotypami należało. I Pyzik zachęcał do tego. Bo przecież - co tu ukrywać - na Górnym Śląsku przybysze nie rozumieli lojalnej specyfiki. Mówiąc wprost - nie znali ani jej historii, ani też złożonego układu etniczno-narodowego. W tamtych latach trudno było jednak o tym mówić. Wprawdzie oficjalna propaganda mówiła o „*piastowym Śląsku*”, jednak równocześnie ludność byłego województwa śląskiego nowa władza gremialnie postawiła w stan oskarżenia o zdradę narodową. Jakże bowiem inaczej pojmwować dekret KRN z 28 lutego 1945 roku? Ślązaków zaś z tzw. Opolszczyzny też podejrzewano o niemieckość. Dla wielu Górnoszlązacy byli po prostu volksdeuschami. Bywało, że tak nazywano także byłych działaczy Związku Polaków w Niemczech. I oto Pyzik ostro przeciwstawia się tym krzywdzącym oskarżeniom. Z dzisiejszej perspektywy można już z dystansem patrzeć na tę sytuację. Ale wówczas? Trzeba było mieć po prostu odwagę, aby o tym mówić. Pyzik pisze bez ogródek: „*Ogarnia mnie szewska pasja. Zawsze i wszędzie jest stale to samo. Nie może się ludziom pomieścić w ciasnych głowach, że Polacy z Opolszczyzny, to nie żadni volksdeutsche ani reichsdeutsche, ale tacy sami Polacy, jak każdy z nas...*”. Nic dodać nic ująć. Ale przecież w tamtym okresie rozpoczął się specyficzny proces spychania Górnoszlązaków na pozycje peryferyjne społecznie, atakowana była „śląskość” będąca przecież realną i potencjalną polskością. Pyzik widział tę sytuację i zastanawiał się nad jej skutkami w przyszłość.

„Głucholazy miłe miasto” to tylko garść refleksji o ówczesnym Śląsku. Refleksji, które Pyzik podawał na gorąco. Ponieważ były formułowane z potrzeby uczciwego dążenia do prawdy stanowią dziś niezwykle przesłanie. Tkwi w nich prosta nauka o potrzebie dialogu, szanowania tych, którzy są inni, konieczności

współdziałania. I z całą pewnością ta szczegól-
na postawa humanisty ujawniona w tym gorą-
cym okresie powojennym zmusza do myślenia
i optymizmu, że jednak można. I gdyby odwo-
łać się do wielu innych tekstów Pyzika, myśli
w nich zawartych, także do jego działalności
radiowej, popularnych i zarazem znakomitych
piosenek, czy wreszcie wypowiedzi w różnych
miejscach, które niestety okazały się ulotne, bo
nikt ich nie spisał (jak choćby w czasie posie-

dzeń Komisji Kultury działającej przy Śląskim
Instytucie Naukowym w Katowicach) - to oka-
że się, że wyłania się z nich zwarty obraz trud-
nych spraw śląskich. Jest to pogląd, który nam
jakby umyka i z całą pewnością należy uczynić
wszystko, abyśmy mogli z niego czerpać. Za-
chęcając siebie i innych do penetracji tych za-
gadnień nie możemy jednak zwolnić Zdzisła-
wa Pyzika od „obowiązku” przekazania nam w
zwartej formie swych myśli o Śląsku.

Marian Grzegorz GERLICH

Człowiek kultury i mistrz chwili

Część I

Dzieciństwo, młodość, lata
okupacji

Z całą pewnością rację mają ci, którzy głoszą, iż żywot oraz dokonania Zdzisława Pyzika to „biografia zasług pełna”. Wy-
łania się z niej głównie auten-
tyczne, szczere, bezinteresowne
służenie innym, także sprawa-
wie.

Innym, a więc indywidualnej
osobie, po prostu bliżniemu,
ale również grupie, zbiorowo-
ści. To zaś jest przecież szcze-
gólną miarą człowieka. Kon-
kretnie zaś postawa otwartości,
życzliwości, szanowania racji
innych. Po prostu postawa dia-
logu. Jakże cenna u nas, bo
przecież przez ostatnie kilka-
dziesiąt lat utraciliśmy w wie-
lu płaszczyznach życia umie-
jętność budowania struktur
mediacyjnych. Ale Zdzisław
Pyzik potrafi twardo bronić
swoich poglądów, opinii czy
ocen. Czerpie zaś z konkretnego
podglebia, ze stabilnych
wartości uniwersalnych. O
nich to powiada, że są funda-
mentem świata.

Owa służba, to również cha-
rakterystyczne oddanie się
sprawie, sprawie która może
mieć w danym momencie róż-
ny wymiar, sens, czy znacze-
nie. W ostateczności ma jednak
jedno konkretne imię: Polska.
Bo należy Pyzik do pokolenia,
które nie wstydziło się swoje-

go patriotyzmu, znało jego
smak i wartość. Patriotyzm ro-
zumieli jako codzienną służbę.
Ale gdy nastał czas konfronta-
cji potrafili dać dowód swego
umiłowania Ojczyzny, złożyli
ofiary krwi i życia.

Prawdziwy sens służby wy-
raża się u Pyzika w codziennej
postawie, ale również w twór-
czości. W efekcie stykamy się
z jakże specyficzną i oryginal-
ną zarazem całością. Jednią
myśli, działania i postawy. Jak-
że zatem trafna jest opinia pro-
boszcza Parafii Katedralnej
p.w. Chrystusa Króla w Kato-
wicach **ks. Henryka Zgania-
cza**, iż Pyzik jest „człowiekiem
kultury”. Oznacza to zwłaszcza
stałą gotowość do twórczego
działania, szukanie nowych
źródeł inspiracji, harmonię we-
wnętrzną, a także otwartość.

Niewątpliwie długa była
droga Pyzika do osiągnięcia
owego stanu. Przedtem były
bowiem lata poszukiwań, pra-
cy, rozmaitych doświadczeń,
niewątpliwie błędów i być
może kompromisów. Ale
wszystko to działa się przecież
w perspektywie realnego życia
człowieka, którego los wpisał
w jakże trudną przestrzeń, i w
jakże trudny czas historyczny.
Biografia Pyzika jest bowiem
biografią odzwierciedlającą
jakże dramatyczny czas dzie-
jów Polski, który zawiera się
między schyłkową dobą zabo-
row, wzlotem „Solidarności” i
obecną budowa podstaw III

Rzeczypospolitej. Bo kiedy
przychodził na świat był je-
szcze - o dziwo, i któż w to
uwierzy patrząc na dziarskie-
go Jubilata - poddanym dworu
wiedeńskiego. Za kilka zaś lat
wybuchła Niepodległa. Ta utę-
skniona i oczekiwana przez
długie 123 lata narodowej nie-
woli. I w takiej właśnie atmo-
sferze wyrastał. Tak jak inni,
jego rodzice czekali na świt
Polski. Wszystkie zaś „Gwia-
zdy, jutrenki, zorze (...)” to były
emblematy słowne najgłębs-
zych wzruszeń ówczesnego
pokolenia polskiego. Wtedy
wyraz ojczyzna pisało się za-
wsze przez: „Ojczyzna”, orzeł
biały przez „Orzeł Biały”,
który wciąż polatywał okrw-
awiony, srebrnopióry, zrywają-
cy pęta, gnieźdzący się w ser-
cach ludzkich lub na Wawelu
czy w Tatrach; Polska była
umęczoną na krzyżu lub zmar-
twychwstającą dziewicą...”
Tak oto pisał o ówczesnych po-
glądach Polaków **Gustaw
Morcinek**. Kto zaś zna Pyzi-
ka, wie, że w taki sposób my-
śli On o Polsce do dziś.

Zdzisław Pyzik urodził się w
Galicji. Urokliwe okolice
Grudnej Kępskiej, Strzeszyna,
Biecha, a wreszcie Jarosławia,
gdzie kończył szkołę po-
wszechną i zdawał do gimna-
zjum to był jego świat pierw-
szych lat dzieciństwa. A potem
gdy skończył 10 lat przybył na
Góry Śląsk, w jego dzwone,
tak bardzo śląskie robotniczo-

górniczne okolice Rybnika. Inny, odrębny świat. W szerszej zaś perspektywie była to „nieznana ziemia”. A zatem dzieciństwo Pyzika to były dwie odrębne przestrzenie krajobrazowe, historyczne, kulturowe, językowe. Także odrębne przestrzenie ludzkiej mentalności. Niewątpliwie musiało to ukształtować, swoście uwrażliwić Pyzika. Bo nosi w sobie te dwie przestrzenie do dziś. Z całą przecież pewnością właśnie dzieciństwo kształtuje i żłobi każdą osobowość. Pozostawia ślady nie do zatarcia. Jest to zaś przecież czas realnej teraźniejszości, a potem, już tylko czas wspomnień. Ale to są dwie realności. Wzajemnie splecione. Kiedy dzieciństwo trwa, jest niczym innym jak sielskim rajem, kiedy mija, jest „rajem utraconym”. Marację **Horst Bienek**, autor znakomitej „teatrológii gliwickiej”, kiedy to w uroczych „Brzozach i wielkich piecach” (noszących jakże charakterystyczny podtytuł: Dzieciństwo na Górnym Śląsku) pisze, iż „Dzieciństwo jest jak palimpsest. Odnajduje się obrazy, słowa, fragmenty. Nie wie się już jednak dokładnie, do czego one należą. Wiem tylko, że tutaj w krajobrazie, gdzie wyrastałem, odnalazłem pierwsze chyba właściwe słowa, że nazwałem nimi rzeczy i świat zdobywając je dla siebie. Woda nie była po prostu wodą, lecz strumieniem, potokiem, strugą, bajorkiem, stawem, jeziorem, rzeką. Nie były to zwykłe kamienie, lecz krzemień, bazalt i granit. I nie same drzewa tu rosły, ale nazywały się one buki, dęby, lipy, kasztany, sosny. I nie kwiaty tu rozkwitały, lecz astry, georginie, cynie, płomyki i morderce. Językiem zdobywałem dla siebie świat”. Zdobywał go również dla siebie, tylko w polskim języku Zdzisław Pyzik. Bo takie są wszędzie prawa dzieciństwa. W szczególnych realiach górnośląskich nabierały one lokalnych barw

wynikających z wieloetniczności tej ziemi. I chyba jednak rację miał przed laty **Wilhelm Szewczyk**, kolega ze szkolnej ławy Zdzisława Pyzika, kiedy pisał, iż tamtego Śląska lat dzieciństwa już nie ma. Bo z całą pewnością ów świat Pyzika i Szewczyka, i młodszego od nich niemieckiego Ślązaka H. Bienka już odszedł w dal. Pozostał tylko we wspomnieniach, w twórczości.

Gdzieś na przełomie lat 20-ych i 30-ych Zdzisław Pyzik wychowany na języku literackim, choć niewątpliwie również zanurzony w melodyce mowy, którą słyszał w Małopolsce, podejmuje pierwsze próby literackie. Poznaje smak i urodę, ale także opór jaki stawia język. Zwłaszcza w procesie tworzenia, w procesie nazywania świata, w którym się żyje i który się przeżywa. A wówczas był zwłaszcza zainteresowany tym, co najbardziej widział, o czym marzył, do czego tęsknił. Wszystko zaś wynikało z praw wieku. Wtedy chwila była tylko chwilą, z czasem zaczął rozumieć jej sens. Zatracała swoje doraźne znaczenie, które wynika tylko z teraźniejszości.

Póki co jednak świat iskrzył się wszystkimi barwami realnie przeżywanego czasu. Nad tonią Rudy doznawał pierwszych uniesień, tęsknot nieobcych jakimkolwiek sztubakowi. To był czas gdy źródło inspiracji nie trzeba było poszukiwać. Inspiracją był cały świat, a wszystko co w nim warte, nosiło się w sobie. Także w sercu.

Gimnazjum, do którego uczęszczał Pyzik było szkołą na wysokim poziomie. Zarówno wówczas, jak i później. Wiele wybitnych postaci to absolwenci tej szkoły. Ale z całą pewnością drogę wytyczył świetny jej dyrektor i wychowawca ks. dr Stefan Siwiec. Ale przecież było też całe przeświadczenie grono profesorskie. Ono również oczywiście

uksztaltało Pyzika. Przekazali swym uczniom dar szukania prawdy, potrzeby służby, ale także wskazali na znacznie konkretnego działania. Nade wszystko chyba zaś zachęcali do nieskrępowanej, wolnej myśli. Takie było wychowanie młodzieży w II Rzeczypospolitej.

Ileż mam przyjemność rozmawiać ze Zdzisławem Pyzikim, słuchać jego wspomnień - a miałem też niebywale okazję poznać obszernie fragmenty nagranych wspomnień - to zastanawiam się nad źródłami szczególnej jego osobowości. I zawsze dochodzę do tego samego wniosku, iż tkwią one właśnie w rybnickim gimnazjum. Wyraźnie podkreśla to sam Pyzik. Niewątpliwie z tego miejsca, miejsca szczególnego, na swój sposób magicznego i kultowego, wyniósł też szacunek do dwóch porządków: Romantyzmu i Pozytywizmu.

Z całą pewnością, tak jak dla Romantyków, tak i dla Pyzika czas ma szczególne znaczenie. Zarówno w aspekcie „wieczności”, jak i „chwili”. Dla nich wyniósł z gimnazjum szacunek. A może stało się to wraz z upływem lat? Tak jak Romantycy Pyzik - pomijając tu względy wiary i religii, co stanowi odrębny aspekt zagadnienia, ale integralny w sensie osobowości - wyraża zawsze przekonanie o „szczególnym i uprzywilejowanym miejscu człowieka w łańcuchu bytów”. Można więc dalej powiedzieć, odwołując się do **Marii Janion**, że „bez człowieka Duch obecny w Naturze i Historii nie mógłby dojść do samoświadomości; stąd w literaturze romantycznej natarczywie powtarzające się określenie człowieka zawierające uzasadnienie konieczności indywidualnej egzystencji”. Ale w owym romantyzmie Pyzika jest poza wieloma innymi aspektami także szczególne uwrażliwienie na ludowość i sprawy narodowe.

Fascynacja folklorem, kulturami typu ludowego, a w pewnym okresie po prostu już tradycją kulturą Górnego Śląska, której jest autentycznym znawcą, stało się wręcz treścią Jego życia. W pełnej krasie zaowocowała ta znajomość i wycucie ludowej pieśni, ludowych opowieści, zwyczajów, obyczajów i obrzędów po II wojnie światowej, kiedy to związał się z rozgłośnią radiową w Katowicach, z czasem z zespołem „Śląsk”. Ta wiedza o folklorze była zaś wzmacniana przez znajomość i przyjaźń z folklorystami i etnografami. Zwłaszcza z **Józefem Ligęzą**. Ale na drodze Pyzika byli też nieodżałowanej pamięci **Józef Burszta**, czy zbieracz pieśni **Jan Tacina**. Z grona żyjących badaczy kultury ludowej wspomnieć zaś wypada choćby **Daniela Kadlubca**, czy **Dorotę Simonides**. Ale te znajomości i przyjaźnie nastąpiły dopiero później, w latach zaś gimnazjalnych zaszczone zostały zainteresowanie folklorem.

I jest też ów drugi porządek, druga orientacja, której obecność jest tak wyraźna w życiu Pyzika. To pozytywistyczny ogląd świata i potrzeba działań skutecznych, dobrze przygotowanych, zrealizowanych do końca. Widać w tym wszystkim jakże istotne odwołanie się do „zdrowej myśli”. Kiedy pewnego razu rozmawiałem, a właściwie było to wiele, wiele dysput, z Pyzikiem na temat polskich zalet i wad narodowych powiedział też, że realnie wierzy w istnienie „narodowego ducha”. Twierdził, że ten nasz, polski, musi być wzbogacony o myślenie pozytywistyczne.

Rybnickie lata gimnazjalne, lata „chmurne i górne” to były czasy nauki, pierwszych doświadczeń, fascynacji, błędów. Ale także pierwszych uniesień twórczych. O tym na ogół Pyzik mówi niechętnie. Jakby nie ceni tych dokonań. Takie jest już prawo autora. Oby tylko

była okazja poznać te utwory.

Tamte minione już lata wykazały pierwsze znaczące fascynacje Pyzika. Bo nie były to tylko indywidualne, skrywane przed innymi próby literackie, ale też twórczość ogłaszana na łamach szkolnej gazetki. Był zaś w gimnazjum młody Pyzik redaktorem pisma noszącego znamienity tytuł „Zew Młodzieży”. Tu również ogłaszał swoje własne utwory. Nastąpiły też czasy poważniejszego dojrzewania ideowego.

Pierwsza poważna, poza lokalną i ponad regionalną próbą prezentacji twórczości nastąpiła w chwili gdy Pyzik ogłosił w „Kuźni Młodych” wiersz o Katowicach. Wiersz o mieście podówczas prężnie się rozwijającym, stolicy autonomicznego województwa śląskiego, w którym kwitło bujne życie kulturalne i naukowe. Po prostu takie były realia polityki ówczesnego wojewody **Michała Grażyńskiego**.

Z czasem, już po maturze, Pyzik zaczął coraz wyraźniej krystalizować swoje poglądy kulturalne, literackie, ba nawet społeczne i polityczne. Znalazło to swój wyraz w związkach z „Fantaną”. Był to miesięcznik o szczególnym znaczeniu w historii śląskiej kultury. Miesięcznik literacko-artystyczny, który zaczął wychodzić od listopada 1938 roku do lipca 1939 roku. Wpierw był redagowany przez **Zdzisława Hierowskiego**, a następnie przez **Wilhelma Szewczyka** i **Jana K. Zarembę**. Pismo stało się wydarzeniem na polskim Górnym Śląsku. Była o jednak również nazwa grupy literackiej o jasno skryształizowanym programie. Trudno nie zgodzić się z opinią choćby **Mirosława Fazana**, iż zawierał on hasła narodowe, ale zarazem wyrażał postawę antyniemiecką, która wyrastała z obaw przed narastającym w III Rzeszy nazizmem. Bo przecież równocześnie wyznawcy programu

doskonale znali śląskie realia, pogmatwane lokalne losy. Ale w owym programie był zawarty - i to bardzo wyraźnie - jeszcze jeden znaczący aspekt. Otóż „Fantana” w sposób zdecydowany przeciwstawiała się wąsko pojętemu regionalizmowi. Nie chcieli zamykać się w opłotkach swojskości, a dążyli do przekraczania granic tego, co swojskie. Odczuwali i rozumieli potrzebę wychodzenia z izolacji. W owych czasach mówił o tym wyraźnie **Ludwik Musiał** oceniając specyfikę śląskiego regionalizmu i wskazując na potrzebę przezwyciężania tego, co lokalne. Mówił też o tym **Michał Grażyński** kiedy chciał słyszeć donośny „śląski grzmot”. I właśnie Pyzik jest typowym wyznawcą tamtych idei. Sens regionalizmu widzi w dokumentacji, ochronie i rozwoju tego, co lokalne, ale zarazem promocji najważniejszych i najcenniejszych treści i wartości na zewnątrz. Tak zawsze pojmuje również „śląskość”. Przeciwstawia się, jak już nowoczesni przedwojenni regionaliści jakiemuś „śląskiemu skansenowi”. Zarazem głosi potrzebę prezentacji jej cennych walorów na zewnątrz. I wiele dał przez całe życie dowodów, zwłaszcza własną twórczością, jak to należy czynić. I to jest tzn. Jego „Gorola” znaczący wkład dla śląskiej kultury. A wszystko niewątpliwie dojrzało właśnie w czasie współdziałania w „Fantanie”. A warto tu wspomnieć, że w tym kręgu były jeszcze takie postaci, jak **B. Baranowicz**, **A. Fierla**, **A. Jesionowski**, **P. Kubisz**, **A. Widera**, **S. Czernik**, **T. Hołuj** czy **W. Zukrowski**. Z wieloma Pyzik był w bliskich kontaktach. I jakże symptomatyczne jest to, że wraz z głośnymi deklaracjami o potrzebie awansu śląskości - co miało i ma charakter jedynie postulatyczny - nie przypomina się fenomenowi „Fantany”, której Pyzik jest jednym z ostatnich członków i

autorów.

Oczywiście trudno przy naszych rozważaniach o życiu i dokonaniach Jubilata zachować ścisłą chronologię wydarzeń. A więc powiedzmy teraz, że po maturze nastał czas studiów na krakowskiej polonistyce. Był to okres krótki, ale znaczący. Zbliżała się zresztą powoli hitlerowska nawałnica, która ostatecznie położyła kres akademickim ambicjom Pyzika. Póki co jednak, jako student ochoczo wkroczył w progi Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zaczęły się nowe doświadczenia, pojawiły się nowe pytania i refleksje. Po prostu typowe studenckie życie. Nie miałyby ono jednak swej barwy i smaku gdyby nie pojawiły się nowe znajomości i przyjaźnie. Wśród wielu przyjaźni z **Karolem Wojtyłą**. I z całą pewnością owa szczególna atmosfera ówczesnego Krakowa, jego historyczne miejsca, wspaniali profesorowie i wszystko inne, co pozostało we wspomnieniach zaciążyło na życiu Pyzika. Był to okres krótki, ale na tyle intensywny i ważny, że wraz z upływem lat ten „magiczny czas” był swoistym weryfikatorem myśli i postawy. Trudno było się przecież sprzeniewierzyć tej atmosferze i tamtym przyjaźniom.

W przedwojennej biografii Pyzika była też oczywiście Podchożówka. Typowy okres w życiu ówczesnego młodego inteligenta. Wszystko to zaś działo się w ramach Dywizyjnego Kursu Podchorążych Rezerwy 21 Dywizji Piechoty Górskiej. Twórczy, niespokojny duch dał znać o sobie. Ambicja działania i twórczej pracy ujawniła się już z całą wyrazistością. Organizuje różne imprezy. Wystawia choćby przygotowane wcześniej widowisko „Geniusz Mocarstwowy”. Ale obok chwil podniosłych, był też zwykły żołnierski dzień, trudna szara rzeczywistość.

Nastał jednak czas prawdzi-

wej wojny. Zdzisław Pyzik był uczestnikiem kampanii wrześniowej. Dostał się do niewoli. Skierowany do oflagu zdołał jednak zbiec. Ukrywał się przez kilka miesięcy. A potem nastał czas pracy podziemnej. Pyzik zamieszkał w Krakowie, założył rodzinę, urodziły się dwie jego córki, Teresa, z czasem anglistka, profesor Uniwersytetu Śląskiego i Maria, aktorka związana z Teatrem Wyspiańskiego w Katowicach. Życie rodzinne, ale także służba. Oczywiście. Były to więc szkolenia młodzieży w ramach „Szarych Szeregów”, a także z czasem odpowiedzialna funkcja w lokalnym Sztabie Dywizji płk. „Odweta”. Konkretnie zaś Zdzisław Pyzik był oficerem do spraw informacji i propagandy. Lata okupacji to również udział w jakże ważnej organizacji „Ojczyzna”. Skupiała ona inteligencję kresów zachodnich. Nad wszystkim zaś ciążyła myśl o tych ziemiach, która uformowała się jeszcze przed wojną, a podówczas była modyfikowana. Jej nosicielami byli zwłaszcza działacze Polskiego Związku Zachodniego. No i wspomnieć jeszcze trzeba o pracy Pyzika w „Śląskim Biurze Szkolnym”. O tych sprawach i działaniach Pyzika wspomina choćby Zbyszko Bednorz, przyjaciel, a także poeta, prozaik, krytyk w latach okupacji także działacz „Ojczyzny” a nadto autor intrygującego, konspiracyjnie wydane go zbioru szkiców „Śląsk wierny Ojczyźnie”. O swoim przyjacielu wspomina zaś w „latach krecich i orłowych”. W kontekście pracy „Śląskiego Biura Szkolnego” do pracy Pyzika odwołuje się z kolei historyk, **Kazimierz Popiołek**. Wspominali i inni, jak choćby **Róża Bednorz**. Natomiast **Antoni Klima-Nowakowski** posiadający medal „Sprawiedliwy wśród narodów świata” tak wspominał w 1993 roku okupacyjną postać Pyzika: „Pa-

miałam go bardzo dobrze. Wysocki, przystojny. To mi imponowało u niego zawsze. Wiedziałem, że jest w podziemiu. To się czuło. Każdy kto był w konspiracji wyczuwał drugiego. Jednak prawa podziemia uniemożliwiały rozmowy na te tematy. Wiedziałem, że jest aktywny ale nie wiedziałem gdzie. O tym dowiedziałem się dopiero po wojnie. Z tamtego okresu pamiętam jednak, że miał duszę żołnierza. Pamiętam dobrze, był zawsze spokojny i opanowany. Takich ludzi trzeba było. Nosił się prosto. Takie rzeczy wzbudzają zaufanie. Musiał się to podobać podwładnym i przełożonym. Taki był (...) Muszę tu powiedzieć, że Pyzik był takim prawdziwym patriotą. Taki był już przed wojną. Takim się zostaje. W czasie okupacji to trzeba było mieć podwójną odwagę, bo jeszcze się przecież miało rodzinę. Zdzisław tę odwagę naprawdę miał”.

A sam Pyzik raczej z dużym dystansem mówi o tamtym okresie. Po prostu uważa, że jedynie pełnił swoją służbę. „I o czym tu mówić” - powiada. Jednak warto. I tylko czasami wspomina niektóre postaci z tego okresu. Ubolewa nad zapomnianymi postaciami tamtego okresu. W tym zwłaszcza postacią **Alojzego Targa**, z ramienia rządu londyńskiego wicewojewody śląskiego, potem w czasach stalinowskich więźniem, po uwolnieniu między innymi badacz dziejów regionalnych w Śląskim Instytucie Naukowym. Ale to jest właśnie typowe dla Pyzika. Jest to myślenie o innych, jest to upominanie się o zachowanie pamięci o postaciach wspaniałych, jest to upominanie się o prawdę. To jest również Jego zobowiązanie wobec Przyjaciół. Jak przykładowo wobec także okupacyjnego druha, Józefa Ligęzy.

(ciąg dalszy w następnych numerach)

Stanisławowi Jareckiemu - słowo na Jego 70. rocznicę urodzin

W kwietniu minęła - jakby ten passant, bez środowiskowych fanfar - 70 rocznica urodzin **Stanisława Jareckiego** - muzyka, etnografa i publicysty, który na większość życia związał się z Polskim Radiem, z muzyczną Redakcją Rozgłośni przy ulicy Ligonii. Wcześniej rocznica półwiecza pracy w Rozgłośni ukryta dyskretnie w cieniu powszednich radiowych powinności, przemknęła niepostrzeżenie między montażami jego oryginalnych nagrań.

A wszakże jest szczególnie barwną i dostrzegalną osobowością radiową, a zarazem - ogólniej rzecz ujmując - postacią mocno „wkomponowaną” w wątek współczesnych śląskich spraw muzycznych, zawsze tam, gdzie dojrzewają dokonują się zjawiska najistotniejsze zarówno w obszarze wysokich lotów sztuki, jak też u źródeł i podstaw kultury muzycznej. Bywało, iż towarzyszył kompozytorom w ich poszukiwaniach twórczych, zwłaszcza gdy pociągnął czyjąś wyobraźnię folklor tak bliski Jareckiemu i pasjonujący go od zarania w radiu; spotykamy się podczas festiwali - to muzyki awangardowej, to znów wpisanych jak najściślej w region, albo też na sejmikach zespołów śpiewających, przy okazji konkursów i przeglądów, w salach koncertowych, siedzibach grup kultuwujących tradycję ludową, skansenach roztętnionych folklorem, jak to jest wiosną w Pszczynie odświeżonej dorocznymi „Wiciami”... - długo by wyliczać. Nagrywa, dokumentuje, kiedy indziej przemienia się w konsultanta i doradcę, jest jurorem, pomaga wszystkim co godne powszechniejszego zauważenia, co może zachwycić, co potwierdza nasze kulturowe źródła i tożsamość, co zdaje się odświeżać perspektywę, także tę dla przetrwania tradycyjnych wartości muzyczno-folklorystycznych. Niestrudzony, z natury pełen ruchu, „niespokojny duch” - nie poprzestaje na roli świadka swoich czasów - umie oddziaływać inspirująco, podpowiedzieć celne a proste rozwiązania do audycji, wyjaśnić radiową swoistość przekazu, wskazać stosowną formę czemuś, co nurtowało mniej doświadczonych, młodszych współpracowników, otworzyć nowe „poła obserwacji” i penetracji. Działa w wielu równoległych „pasmach” tematycznych, zafascynowany nie samym folklorem tylko. ale całością regionalnych muzykaliów, z akcentem na strefę ruchu amatorskiego, także

na to wszystko, co określa rodowód sławnej dziś w świecie „śląskiej szkoły kompozytorów” i co wiąże się też z miarą artystów-odtwórców: śpiewaków, instrumentalistów, dyrygentów.

Jakże charakterystyczne to Jareckiego „świętowanie pracą”, dla człowieka będącego wciąż, jak go pamiętam, w drodze, w terenowym poszukiwaniu rzeczywistych wątków, kulturalnych świadectw, niezwykłych osobowości. Kiedyś tropy te zaprowadziły Redaktora również do mojego Dziadka w Cieszyńskim, nauczyciela-folklorysty Pawła Pustówki. Poznaliśmy się (byłem wówczas dopiero studentem) i tak zaczęła się moja radiowa przygoda - i przyjaźń ze Stanisławem Jareckim. Wielekroć, gdy uczestniczyliśmy w festiwalach zespołów śpiewających, gdy słuchaliśmy amatorskich orkiestr i kapel ludowych, mogłem obserwować jak bardzo jest przez regionalne społeczności wychowywany, szanowany, jak umacnia poczucie kulturowej tożsamości w tamtych małych - śląskich i regionalnych - ojczyznach, jak radują potem radiowe rezonanse jego wizyt, ułożone pamiętnymi cyklami. Przypomnę wybrane tytuły: „Muzyka malowana folklorem”, „Na południe od Czantorii”, „Wieś tańczy i śpiewa”, „U rodaków za Olzą”, „Wędrowki muzyczne”... Dla przyszłych badaczy rodzimej kultury i etnomuzykologów przygotował setki pieśni, gawęd zaklętych w brązowe taśmy, cennych dziś archiwaliów.

Jarecki, wychowanek Szkoły Kapelmistrzów Wojskowych w Rembertowie, zdolny skrzypek i waltornista, sam stawał przed amatorską orkiestrą, przedzierzał się w dyrygenta, by pokazać jakiś interpretacyjny szczegół, uczyć, wychowywać do wyższego lotu i gustu. Chwilowi podopieczni Jareckiego, przysiąc trzeba, bardzo to interwencyjne muzykowanie lubieli. Komunikacyjny, pogodny, towarzyski, niewyczerpany w żartach, a zarazem wzbudzający łut respektu swą kapitańską postawą i muzycznymi kompetencjami.

Skupiał uwagę nie tylko na regionalnych osobistościach w rodzaju Kawuloków czy Józefa Brody, ale również odkrywał postaci zapoznane, talenty samorodne, pasjonackie, niedoceniane w macierzystym środowisku, nieco dziwaczne a ciekawe. Wchodził w koneksje ze znakomitościami, orędowną za przywróceniem Stani-

sława Hadyny „Śląskowi” czy też zespołu „Śląsk” Hadynie. Przybliżał polskiemu słuchaczowi wielką muzykę żyjącego w Bratysławie kompozytora cieszyńskiego, Romana Bergera. Tak samo jednak droga była Jareckiemu najmniejsza grupa śpiewająca czy grywająca jeszcze na autentycznych, przez siebie zbudowanych bądź zrekonstruowanych instrumentach, np. dwu-trzysobowa kapela beskidzka. Sygnalizował swe etnograficzne penetracje w Uniwersytecie Śląskim. Nie omijał sposobności, by spojrzeć na naszą kulturę i ludowość, na jej dzisiejszą kondycję przez wziernik Tygodni Beskidzkich czy poprzez „Gorolskie Święto” w Jabłonkowie lub „Wawrzyńcowe Hudy” w Ujsołach. Gdy w styczniu pojawił się na „Żywieckich Godach”, przyjęto go tam, wiedząc dzięki refleksji rocznicowej ogłoszonej piórem Teresy Semik przez „Dziennik Zachodni” o półwieczu jego pracy radiowej, z istic staropolską, należną gościowi atencją, a zarazem „jak swego”. Oto i znak autorytetu, ilu ludziom dany?

Pochodzi z Ziemi Beskidzkiej, gruntowne studia przeszedł u muzycznych sław w Poznaniu, los przeznaczył go jednak Śląskowi i katowickiemu Radiu. Elew Orkiestry Marynarki Wojennej lat trzydziestych, 14-letni obrońca Oksywia, później partyzant, trafił do Katowic przypadkiem i jeden to jeszcze więcej znamienny szczegół tego niekonwencjonalnego biogramu. Finalizując nauki w Wyższej Poznańskiej Szkole Muzycznej, już jako kapitan-kapelmistrz, odmówił udziału w tłumieniu nadziei Czerwca 56. Wydalony z wojska - skierowany został właśnie w śląską stronę - o paradoksie! - nakazem pracy. Nakazem... - on, dla którego praca radiowa stała się wręcz „narkotyczną” barwą życia. Dopełniał swe zajęcia różnymi funkcjami: recenzował kompozycje chóralne dla potrzeb Wydawnictwa Muzycznego w Krakowie, nazwisko Jareckiego czytamy w wielu kopertach płyt i kaset zarejestrowanych pod jego właśnie pieczę, widzimy go w Radzie Artystycznej PZ-ChiO... Rychło śląskość przyjął za swe własne godło, tym chętniej, że wprowadzała go w ów etos żona, córka onegdajszego burmistrza w Welnowcu, poetka Krystyna Broll. Jest członkiem honorowym Oddziału Śl. PZChiO.

Dużo by mówić, jako że terminowałam i ja, gdy o tajemnice radiowe chodzi, u Stanisława Jareckiego. Czuwał nieraz nad studyjnymi rejestracjami moich utworów, był kimś na mojej życiowej drodze; tak kimś autentycznie ważnym, a nawet przesądzającym niektóre wybory. Wiem zaś, że czują to również inni.

Tradycyjne „ad multos annos” znaczy więc tutaj po prostu - „Dziękuję”.

Nasza „radiowa przygoda”

Jak pamiętam, ostatnie tygodnie roku szkolnego 1986/87 przyniosły miłą niespodziankę uczniom oraz nauczycielom Szkoły Podstawowej nr 40 w Rudzie Śląskiej. 26-osobowy chór dziewczęcy, który prowadziłam, otrzymał wyróżnienie II stopnia w Przeglądzie Szkolnych Zespołów Artystycznych na szczeblu wojewódzkim.

Nieoczekiwanie dla nas już w pierwszym tygodniu następnego roku szkolnego redaktor Rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach - **Bogumił Pasternak**, wystąpił z propozycją udziału naszego dziewczęcego chóru w niedzielnej audycji „Śpiewaj z nami”. To było wielkie dla nas zaskoczenie, a w mojej wyobraźni powstało niekończące się pasmo wątpliwości: czy zadaniu podołamy..?

Audycja, która istniała już 12 lat, była dzieciom znana. Wśród dzieci krążyły piosenki, których uczono w Radiu w niedzielne poranki i były to piosenki chętni słuchane, chętnie śpiewane, piosenki, których w większości nie można było znaleźć w podręcznikach, czy śpiewnikach.

Propozycję śpiewania w Radiu przyjęliśmy. 14 września 1987 wraz ze swoimi podopiecznymi znalazłam się w „studiu przy Plebiscytowej” w Katowicach. Uczyliśmy młodych słuchaczy piosenki p.t. „O czym szumi muszelka” a już sześć dni później moje dzieci słuchały piosenki we własnym wykonaniu, płynącej z radiowego odbiornika. Dla uczniów mojej szkoły było to przeżycie wielkiej wagi. Wydarzenia potoczyły się wręcz błyskawicznie. Po tym nagraniu zaproponowano dzieciom wzięcie udziału w nagraniu audycji „Nasze muzykowanie”. Tym razem nie miałam możliwości wyboru. Dzieci zadecydowały. Przez cały rok szkolny, co miesiąc, nagrywaliśmy audycje nadawane w programie ogólnopolskim.

Może trudno w to uwierzyć, ale te radiowe występy znacznie przyczyniły się do większego zaangażowania dzieci na lekcjach muzyki. Gdybym zaś wówczas chciała przyjąć do chóru wszystkich chętnych, to liczba jego członków byłaby prawie równa ilości uczniów w szkole.

Nie wykluczam, że nie zawsze nauczyciele potrafili należycie wykorzystać ten wspaniały program radiowy, będący niewyczerpanym źródłem nowych, ciekawych i wartościowych

piosenek, myślę tutaj o audycji „Śpiewaj z nami”. Wiem natomiast, że dzieci chętnie tego programu słuchały. Znały piosenki, znały wykonawców. Harcerski Zespół Artystyczny „Słoneczni” był popularny wśród dzieci i nie tylko. Nagle okazało się, że niejedno dziecko знаło również innych wykonawców audycji. Swoją radiowy debiut miały za sobą szkoły z dzielnic Ruda Śląska 1, Kochłowice i Nowy Bytom. W środowisku miejscowym wytworzyła się atmosfera konkurencji. Możliwość wystąpienia przed mikrofonem to było marzenie uczniów okolicznych szkół. Ja mogłam się cieszyć z faktu wzbogacania instrumentarium w pracowni muzycznej o nowe dzwonki chromatyczne i ksylofon, zaś dziewczynki śpiewające w chórze otrzymały nowe stroje. Był to dar Komitetu Rodzicielskiego.

Tak się złożyło, że radiowe spotkanie w studiu zakończyło się dla mojego chóru po nagraniu 10 audycji ogólnopolskich z cyklu „Nasze muzykowanie” i jednej audycji z cyklu „Spotkanie przy kominku”, również nadanej w programie ogólnopolskim. W tych audycjach dzieci nie tylko śpiewały, ale grały na instrumentach z instrumentarium Carla Orffa.

Dziś wiem, że w ciągu 14 lat trwania wspólnego cyklu „Śpiewaj z nami” (prawie 700 audycji), przed mikrofonami w Katowicach wystąpiło około 40 tysięcy młodych wykonawców. Autorem audycji był redaktor Bogumił Pasternak. Co tydzień w studiu katowickiej Rozgłośni zespół „Słoneczni” uczył nowych piosenek, a gośćmi w studiu byli uczniowie szkół katowickich. Szybko jednak do studia zaczęły przybywać dzieci z innych miast województwa katowickiego a także z województw bielskiego i częstochowskiego.

Wiem, że do tych odległych szkół Bogumił Pasternak często trafiał osobiście, zapraszając do udziału w audycji chóry małe i duże, czasami klasy.

Czy wszyscy przybywający do katowickiego studia wykonawcy byli dobrymi śpiewakami? Ośmielałam się twierdzić, że niektórzy takimi stawali się w trakcie nagrywania. Atmosfera, jaką stwarzał redaktor Pasternak pomagała tym młodziutkim wykonawcom dać z siebie wszystko. Jeżeli ktoś śpiewał niezbyt dobrze, zajmował miejsce w dalszym rzędzie, nie śpiewał solo, ale dyktował na przykład tekst piosenki. A piosenka miała zwrotek wiele. Życzliwość, cierpliwość i tolerancja wobec wszelkich niedoskonałości pozwalały dzieciom pokazać się z jak najlepszej strony. Przypuszczam, brało się to z wielkiego szacunku jakim autor audycji darzył

młodego wykonawcę i słuchacza.

Wiem, że magia studia radiowego oddziaływała na wszystkie dzieci tak samo, bez względu na to, czy przyjeżdżały z dużych miast, czy małych wiosek. Oddziaływała także na dyrekcje szkół, z których dzieci występowały przed mikrofonami. Pragnę zauważyć, że praca w studiu pod kierunkiem Bogumiła Pasternaka była też wspaniałą szkołą dla nauczyciela prowadzącego zespół. Łatwo mówimy sobie „chyba nie dam rady” i nie podejmujemy problemu. W czasie nagrania, dzięki niezwyklej intuicji pedagogicznej redaktora Bogumiła Pasternaka, problemy po prostu zniknęły.

Moja przygoda ze studiem katowickiej Rozgłośni miała miejsce siedem lat temu, jednak jeszcze dzisiaj mam możliwość korzystania z programów, które nagraliśmy. Ich tematyka, repertuar są wciąż aktualne. Wykorzystuję je bądź w całości, bądź fragmentami. Bardzo ciekawe są przykłady ilustrujące brzmienie różnych instrumentów, ciekawe są opracowania akompaniamentów piosenek, które w podręczniku występują w postaci tzw. prymek. Niezwykle interesujący komentarz do dziś ułatwia moim uczniom zrozumienie niektórych problemów muzycznych. Zainteresowanie dzieci odtwarzanymi audycjami, czy to w całości, bądź we fragmentach jest niezmiennie takie samo.

Z moich nagrań często korzystają nauczyciele pobliskich szkół. Odnoszę wrażenie, że dziecko w pewnym wieku, bez względu na „zmieniającą się modę słuchania” pozytywnie reaguje, gdy prowadzący audycję zwraca się bezpośrednio do niego. Taki był sposób prowadzenia audycji przez redaktora Bogumiła Pasternaka.

Pragnę jeszcze dodać, że wspomnienie sukcesów byłych członkiń naszego szkolnego zespołu sprzed siedmiu lat wciąż owocuje. Dzisiejszy mój chór liczy 45 dziewcząt. Jest jeszcze kilkunastoosobowa grupa dzieci grających na instrumentach.

Od kilku lat mam możliwość spotykania nauczycieli muzyki z różnych zakątków kraju i z całą pewnością mogę stwierdzić, że nauczycielom brakuje takiego regularnego źródła piosenek, jakimi były audycje dla szkół nagrywane w Rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach.

Kiedyś w rozmowie ze mną redaktor Bogumił Pasternak wyznał: „Ja po prostu lubię dawać, taką mam naturę, nie kalkuluję, nie liczę. A to, że znam się trochę na muzyce, że potrafię komponować... Czy może być coś piękniejszego od tego, żeby napisać kilka nutek i żeby te nutki ktoś drugi chciał śpiewać?”

Obecnie obroniłam pracę magisterską, pisaną pod kierunkiem dr Małgorzaty Miśki w Instytucie Pedagogiki Wychowania Muzycznego Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Tytuł pracy: „Redaktora Bogumiła Pasternaka muzyczne audycje dla dzieci”. Gromadząc materiały do tej pracy dowiedziałam się, że jeszcze część taśm z tymi naprawdę wartościowym i programami muzycznymi dla dzieci zachowano. Dlaczego nie można ich usłyszeć po-

nownie na antenie? Jako nauczyciel z dużym doświadczeniem pedagogicznym z całą pewnością mogę stwierdzić, że wartość tych audycji jest nieprzemijająca.

*mgr Felicja Foik - Buda
nauczycielka wychowania muzycznego
w Szkole Podstawowej nr 40
w Rudzie Śląskiej*

Zgodnie z zapowiedzią w numerze 4-5/1994r. „Śpiewaka Śląskiego” kontynuujemy cykl charakterystyk działalności zespołów PZChiO pióra LEONA MARKIEWICZA. Kluczem do wyboru tekstów tym razem były obchodzone jubileusze: 85-lecia starochozowskiej „Gwiazdy” (choć początki zorganizowanego ruchu śpiewaczego w Chorzowie Starym sięgają 1891r.), 75-lecia radzionkowskiej „Harfy” (choć początki sięgają 1903r.), 50-lecia Akademickiego Chóru politechniki Śląskiej w Gliwicach oraz 40-lecia raciborskiej „Strzechy”. Jubilatом składamy najlepsze życzenia!

Leon MARKIEWICZ

Działalność chórów i orkiestr Oddz. Śl. PZChiO w latach 1975-1986

CHÓR MIESZANY „GWIAZDA” w Chorzowie

I. Zespół powstał w r. 1910, zaś w r. 1912 został przyjęty do Związku. Liczba członków wzrosła od 45 do 100 w r. 1939. Już w r. 1921 Chór ufundował sobie sztandar. Z okazji 25-lecia Chór wydał Księgę Pamiątkową. Jednym z jego dyrygentów był Jan Gawlas, podówczas absolwent Śląskiego Konserwatorium Muzycznego, kompozytor i późniejszy rektor PWSM w Katowicach. Po przerwie wojennej działalność wznowiono w maju 1946 r. Opieką Zakładów Azotowych w Chorzowie umożliwiła Chórowi prawidłową pracę urozmaicaną koncertami poza swoją siedzibą. Jako jeden z pierwszych chórów śląskich wystąpił on w telewizji w r. 1959.

II. W latach 1975-86 liczba członków Chóru wzrosła z 32 w r. 1975 do 39 w r. 1986. Z okazji Jubileuszu 70-lecia chór otrzymał Złotą Honorową Odznakę PZChiO z Laurem. Na przypadających w owym okresie Jubileuszach 70- i 75-lecia następujący członkowie chóru zostali wyróżnieni Honorowymi Odznakami PZChiO: Złota z Laurem - Maria Zyska, Złote - Jan Korzekwa, Eugeniusz Łyczakowski, Paweł Mika (dyrygent), Złote - Beata Łyczakowska, Srebrne - Stefan Buczek, Henryk Goliasz, Antoni Gołabek, Antoni Muszalczyk, Antoni Świerc, Maria Świerc,

Eugeniusz Weinert, Srebrne i Brązowe Krystyna Muszalczyk, Anna Osadnik, Brązowe - Danuta Jasińska, Grażyna Jaskóła, Józef Jata, Stefania Konewko, Teresa Kubocz, Jan Matyszek, Urszula Nowak, Barbara Ruta, Róża Ryś, Bronisława Weinert; Medal im. J. Ligonia „Zasłużony dla Miasta Chorzowa” otrzymali: Danuta Jasińska, Barbara Jaskóła, Stefania Konewko, Jan Korzekwa, Teresa Kubocz, Urszula Nowak, Anna Osadnik, Janina Radelc, Róża Ryś, Antoni Świerc, Maria Świerc, Bronisława Weinert, Eugeniusz Weinert, Ryszard Wilk. Dyrygentem „Gwiazdy” od r. 1945 jest Barbara Bock, absolwentka Wydziału Wychowania Muzycznego PWSM w Katowicach, odznaczona Złotą i Srebrną Honorową Odznaką PZChiO. Prezesem jest Eugeniusz Weinert. Nad chórem rozciągają opiekę Zakłady Azotowe w Chorzowie III, zapewniając dobre warunki lokalowe oraz ponosząc wydatki na opłacanie dyrygenta i zakup nut.

III. Chór odbywa próby 2 razy w tygodniu po 2 godziny. Ilość występów publicznych wahała się od 4 w r. 1975 do 17 w r. 1979 i 15 w r. 1986. Między innymi Chór brał udział w następujących imprezach:

- 1975.06.2 Koncert z okazji Jubileuszu 65-lecia - Chorzów;
- 1975.12.14 Zjazd chórów Okręgu Chorzowskie-

- go - Chorzów;
- 1976.03.25 Festiwal Pieśni Rosyjskiej - Chorzów;
- 1977.11.23 Ogólnopolski Festiwal „Czerwona Lutnia” Katowice;
- 1978.10.27 I Turniej Pieśni Żołnierskiej - Ruda Śl. (I miejsce);
- 1979.12.11 XI Festiwal Pieśni o Ojczyźnie - Zabkowice;
- 1979.09.29 Zjazd Chórów Okr. Chorzowskiego - Chorzów (III miejsce);
- 1980.10.25 Koncert z okazji 70-lecia Chóru - Chorzów;
- 1985.11.24 Zjazd Chórów okręgu chorzowskiego - Chorzów;
- 1985.11.23 Koncert z okazji 75-lecia Chóru - Chorzów;
- 1986.05.10 Święto Pieśni i Folkloru - Katowice;
- 1986.06.01 Turniej „O Kaganek Gwarków - Tarnowskie G. (III miejsce);
- 1986.12.14 I Turniej Chórów Mieszanych - Chrzanów.

Ponadto Chór występował w r. 1979 w Czechosłowacji (10-11 listopada) w Ostrawie i Karwinie oraz w NRD w Piesteritz: 16. VI.1978, 15. VI.1980 i 20-22.X.1985 r.

CHÓR MIESZANY „HARFA” w Bytomiu-Radzionkowie

I. Chór „Harfa” powstał w roku 1919 początkowo jako chór męski; do Związku został przyjęty we wrześniu 1924r. Mimo stosunkowo dużej aktywności związkowej (8-krotny udział w Zjazdach) chór zmienił swą przynależność organizacyjną wstępując w r.1935 do Związku Chórów Kościelnych przy stanie 84 członków.

Po przerwie wojennej działalność śpiewaczą wznowiono w r.1946. powrót do Związku Śląskich Kół Śpiewaczych nastąpił w r. 1955 przy stanie 67 członków. Oprócz udziału w zjazdach związkowych Chór wyróżnił się m.in. wykonaniem na koncercie Jubileuszu 40-lecia wyjątków z „Sonetów Krymskich” St. Moniuszki oraz udziałem w II Festiwalu Chórów w Poznaniu w r.1962.

II. W latach 1975-86 liczba członków chórów wahała się od 30 w r.1975 poprzez 35 w r.1979 do 25 w r.1986.

Członkowie Chórów wyróżniający się aktywnością na rzecz ruchu śpiewaczego otrzymali następujące odznaczenia:

Honorowe Odznaki PZChIO:

Złote - **Franciszek Aleksa, Gertruda Zajac**

Złote, Srebrne i Brązowe - **Jerzy Bomba, Longin Michalik, Paweł Kniefel, Irena Stalmach, Jakub Ścigala, Maria Wiatrek, Marta Wichary, Rozalia Wichary,**

Brązowe - **Hubert Hajduk, Berta Sukiennik, Dorota Występ,**

Odznaka Zasłużony Działacz Kultury - **Gertruda Zajac.,**

Złota Odznaka Zasłużony w Rozwoju Woj. Katowickiego - **Marta Wiatrek.**

Ponadto **Paweł Kniefel** został wyróżniony dyplomem i medalem za udział w pracy na rzecz Okręgu Tarnogórskiego PZChIO.

Dyrygentem „Harfy” od roku 1946 był **Paweł Goj**, absolwent Szkoły Muzyki Kościelnej (1930-3) z uprawnieniami instruktora kategorii I. Za swą działalność ruchu śpiewaczym otrzymał on Złoty Krzyż Zasługi oraz Odznaki Honorowe PZChIO wszystkich stopni łącznie z Odznaką Złotą z Laurem, oraz medalem im. Wolskiego.

Prezesami Chóru byli w omawianym okresie **Longin Michalak** (1975-81), **Jerzy Bomba** (1982-84) i **Józef Jankowiak** (od r. 1985).

Chór posiada dobre warunki lokalowe w Międzyorganizacyjnym Środowiskowym Domu Kultury, który opłaca dyrygenta i współfinansuje wraz z zakładami pracy wydatki na stroje, wyjazdy, wycieczki itp. Zakup nut następuje z funduszy Chóru. Opieki merytorycznej i finansowej udziela także Towarzystwo Miłośników Ziemi Bytomskiej.

III. Chór odbywa próby dwa razy w tygodniu po 3 godziny. Najwyższą ilość występów w omawianym okresie -17, osiągnięto w r. 1977. W pozostałych latach ilość występów wahała się od 10 w r. 1975 poprzez 7 i 6 w r.1980,1981, do 13 w r. 1986. Do najważniejszych wydarzeń artystycznych tego okresu zalicza się Galowy Koncert z okazji i Jubileuszu 60-lecia działalności „Harfy”, który odbył się 4.XI.1979 r. w sali MSDK. Oprócz chóru-Jubilat wystąpiła wówczas Orkiestra Symfoniczna Huty „Pokój” w Nowym Bytomiu pod dyr. **Huberta Goja** oraz Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Bytomskiej pod kier. choreograficznym **Reginy Furmańskiej**. Na program złożyły się takie utwory: F. Rylinga - Szlakiem Powstańców Śląskich, K. Kurpińskiego - Polonez „Witaj orle”, St. Moniuszki - Fantazja z op. „Straszny Dwór”, C. Zeller - fragm. z op. „Ptasznik z Tyrolu”, N. Dostala - Wiązanka melodii operetkowych, A. Zielińskiego - J. Szweida - „Wspólny jest nasz świat”, mel. ludowa „Wieczorny dzwon” oraz „Taniec śląski.”

Koncert Jubileuszowy poprzedzony był zjazdem chórów w dniu 30.X.1979 roku z udziałem chórów: „Słowiczek” i „Nowowiejski” z Rept, „Piast” z Żygłina, „Sienkiewicz” z Miasteczka

Śląskiego, „Halka” z Bytomia oraz Zespołów Pieśni i Tańca: „Halka” z Kozłowej Góry i „Halka” z Lublińca.

Ponadto Chór „Harfa” brał udział m.in. w następujących imprezach: 1975.03.13 - Koncert dla Klubu „Siwy Włos” - Tarnowskie Góry - DK „Kolejarz”; 1975.04.29 - Koncert z okazji 1-Maja - Radzionków; 1975.06.08 - Koncert z okazji 50-lecia chóru „Nowowiejski” - Repty Śl.; 1976.02.08 - Koncert Kolęd - Radzionków (w kościele parafialnym); Koncert Chórów Okręgu Tarnogórskiego z okazji 450-lecia miasta Tarnowskie Góry; 1976.10.01 - Udział w Dożynkach - Radzionków; 1977.02.06 - Koncert kolęd - Radzionków (w kościele parafialnym); 1984.11.25 - Jubileusz 65-lecia Chóru; 1985.0.12 - Jubileusz 65-lecia Chóru; 1985.09.28 - Udział w Dożynkach - Radzionków; 1985.11.17 - Jubileusz 65-lecia Okręgu Tarnogórskiego - Miasteczko Śl.; 1985.12.11 - Estrada Amatorska - Bytom.

AKADEMICKI CHÓR POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ w Gliwicach

I. Chór Politechniki Śląskiej sięga tradycjami Lwowskiego Chóru Technicznego. Założony został w maju 1945 roku przez **Zbigniewa Brulińskiego** występując z pierwszym występem już w listopadzie tegoż roku. Przez pierwsze cztery lata był to chór męski „Echo”. Od roku 1949 przekształcił się on w chór mieszany. Do Związku został przyjęty w r 1961. Dyrygentami Chóru byli: **Zbigniew Bruliński** (1945-49), **Zbigniew Toffel** (1949-53), **Wacław Gay** (1953-54), **Zbigniew Toffel** (1954-55), **Stanisław Tokarski** (1955-56), **Józef Szulc** (1957-84).

Pozycję jednego z najwybitniejszych chórów studenckich w Polsce osiągnął on w okresie 23-letniego kierownictwa Józefa Szulca. Do roku 1975 Chór brał udział w następujących imprezach:

Występy w kraju: 1947, 1948 - I Śląski Tydzień Kultury - Gliwice; 1952, 1955 - Ogólnopolski Przegląd Zespołów Studenckich - Kraków (IV miejsce), Łódź (II miejsce);

1960 - I Festiwal Kultury Studenckiej Ziem Zachodnich - Wrocław (IV miejsce); 1961 - II Ogólnopolski Festiwal Kultury Studenckiej - Gdańsk (III miejsce); 1965 - I Gliwicki Festiwal Kultury Studenckiej - Gliwice; Festiwal o Laur XX-lecia PRL - Katowice (III miejsce); 1968 - Festiwal Piosenki Żołnierskiej - Katowice (I miejsce); „Silesianum” - Góra Św. Anny; I Festiwal Pieśni Zaangażowanej - Dąbrowa Górnicza (I miejsce); 1969 - II Festiwal Pieśni Zaangażowanej - Rybnik, Zabrze (I miejsce); IV Festiwal Kultury Studentów - Kraków (wyróżnienie); „Silesia-

num” - Góra Św. Anny; 1970 - III Ogólnopolski Festiwal Pieśni Zaangażowanej - Zabrze (I miejsce); Ogólnopolski Festiwal Chórów Studenckich (Polska Muzyka Współczesna) - Gliwice (IV miejsce); Koncert galowy XX-lecia ZSP - Katowice; „Silesianum” - Góra Św. Anny; 1972 - Ogólnopolski Przegląd Chórów Akademickich - Poznań; IV Ogólnopolski Festiwal Pieśni Zaangażowanej - Tychy (III miejsce); 1973 - Kopernikowski Festiwal Chórów Studenckich - Toruń; 1974 - Ogólnopolska Inauguracja Roku Akademickiego - Katowice; I Barbórkowy Festiwal Chórów Studenckich - Wrocław; V Ogólnopolski Festiwal „Czerwona Lutnia” - Tychy (II miejsce).

Występy za granicą: 1963 - CSRS - Trzynieć, Mosty - na zaproszenie zespołu n.huty „Trzynieć”; 1964 - CSRS - Jabłonków, Olbrachcice, Trzynieć, Czeski Cieszyń - Festiwal Polskiej Kultury PZKO - medal festiwalu; 1967 - NRD - Zwickau - wymiana z chórem „Kothe Kolwitz Schule”; 1968 - Wielka Brytania - Middlesbrough, Redcar Marton - Międzynarodowy Festiwal Kultury (IV miejsce); 1970 - ZSRR - Nowosybirsk - wymiana z chórem Instytutu Elektrotechnicznego; Irlandia - Cork - Międzynarodowy Festiwal Pieśni i Tańca (IV miejsce); 1972 - Węgry - Budapeszt - koncert Ambasady Polskiej; 1973 - ZSRR - Nowosybirsk - II Święto pieśni.

Do roku 1975 Chórowi przyznano następujące odznaczenia i nagrody:

1960 - Dyplom Honorowy Rady Naczelnej ZSP

1965 - Złota Odznaka ZSP

1970 - Nagroda I stopnia Ministra Kultury i Sztuki

II. W roku 1976 Chór liczył 76 członków, w tym do lat 20 - 7-miu, 21-30 - 48-miu, powyżej lat 31 - 21. Oznacza to, iż wielu chórzystów nie odchodzi z Zespołu po ukończeniu studiów, co świadczy o szczególnym umiłowaniu śpiewu chóralnego, zaszczeponemu im w latach studenckich. Są wśród nich także pracownicy nauki.

W latach 1975-86 wyróżniający się aktywnością chórzysci otrzymali następujące odznaczenia:

Honorowe Odznaki PZChIO:

Złote: **Lucjan Anders**

Srebrne: **Rafał Affanasowicz, Danuta Chlipalska, Krzysztof Chlipalski, Anna Haydzicka, Marek Kirsztajn, Anna Kropka, Jerzy Kropka, Anna Strokowska**

Odznaki Zasłużonego Działacza Kultury:

Lucjan Anders, Bogdan Haydzicki, Izidor Płonka, Maria Płonka

Odznaki ZSP:

Złota: **Krzysztof Chlipalski**

Srebrne: **Piotr Bernas, Krystan Szendzielorz**

Brązowa: **Bożena Berek**

Odnaki „Zasłużonemu dla Politechniki Śląskiej”:
Lucjan Anders, Izidor Plonka.

Etatowym dyrygentem Chóru został w styczniu 1986 roku **Tadeusz Babiński**, absolwent AM w Warszawie. Poprzednio dyrygentami w omawianym okresie byli **Józef Szulc** (do roku 1984) i **Piotr Łaskowski** (1985). Prezesem zarządu Chórzów został w r.1985 **Zbigniew Mrozowski**.

Mecenat nad Zespołem rozciąga Politechnika Śląska, zapewniając dobre warunki lokalowe (5 pomieszczeń w tym 4 sale prób z 3 instrumentami), finansując wynagrodzenie dyrygenta, zakup nut, instrumentów, przejazdy na koncerty, obozy kondycyjne itp.

W latach 1975-86 Chór został ufonorowany następującymi odznaczeniami i dyplomami:

- 1975 - Dyplom Honorowy Ministerstwa Kultury i Sztuki
- 1980 - Złota Odznaka SZSP
- Dyplom Honorowy MKiS
- 1984 - Złota Odznaka PZChIO
- Medal 40-lecia Politechniki Śląskiej

III. Roczna ilość występów w latach 1975-86 wahała się od 14 do 36, z czego góra granica została osiągnięta w latach 1980 i 1985. Zespół odbywa dwie próby w tygodniu po 3 godziny. Od roku 1980 Chór jest organizatorem corocznych Gliwickich Spotkań Chóralnych, które stały się prezentacją czołowych chórów akademickich. Od r.1975 brał on udział m.in. w następujących imprezach:

Koncerty zagraniczne:

- 1975 - Bułgaria - Varna koncert w Domu Młodzieży
- 1977 - Węgry - Veszprem, Gjör - wymiana z chórem Inst. Chemicznego
- 1978 - ZSRR - Nowosybirsk - wymiana z chórem NETI
- 1980 - Francja - Anost, Vezelay
- Autun, Saulieu - warsztaty muz. w Autun („Mesjasz” Heandla)
- 1984 - Szwajcaria - Genewa, Lozanna, Neuchtel, Winterthur - wymiana z chórem Uniwersytetu w Lozannie
- 1985 - Włochy - Asyż, Rzym, Potenza - koncerty zorganizowane przez Chór Politechniki w Gliwicach
- Francja - Venasque, Grenoble
- Szwajcaria - Lozanna
- RFN - Norymbergia

Ze względu na ograniczone ramy objętościowe „ŚŚ” nie jesteśmy w stanie ogłosić obszernej listy występów krajowych - przyp. Red.)

CHÓR MIESZANY „STRZECHA” w Raciborzu

I. Chór „Strzecha” pierwotnie był zespołem męskim. Powstał on w r.1995 na trzy lata przed oddaniem do użytku Domu Polskiego „Strzecha” po remoncie usuwającym zniszczenia wojenne. Liczył wówczas 20 członków. W r. 1956, przy stanie 24 członków Chór został przyjęty do Związku. Po roku nastąpiło przyłączenie do nowego Oddziału Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych w Opolu, skąd po reformie administracyjnej kraju do Oddziału Śląskiego w Katowicach. Pierwszym prezesem był **Jerzy Affa**, zaś funkcję dyrygentów sprawowali **Franciszek Bula, Karol Jureczka, Franciszek Chomik i Aleksander Orlowski**. Wkrótce Zespół dał się poznać z licznych występów, prac społecznych przy odbudowie gmachu „Strzechy” a także z udziału w zjazdach i przeglądach śpiewaczych, spośród których wymienić można udział w okręgowych zjazdach w Raciborzu w r.1956 i 1957, występował z okazji „Dni Opola” w r. 1957, udział w uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci znanego zbieracza śląskich pieśni ludowych Juliusza Rogera w Rudach Wielkich (1959) i w tymże roku udział w Zlocie Śpiewaczym zorganizowanym w celu zebrania funduszu na pomnik St. Moniuszki w Raciborzu. Chór za inaugurował swym występem oddanie do użytku „Strzechy” jako Spółdzielczego Domu Kultury w dniu 16.IX.1958r. Niestety, wkrótce potem działalność chóru męskiego osłabła, a w roku 1960 zupełnie ustała.

Po półrocznej przerwie chór „Strzecha” został reaktywowany, tym razem jako chór mieszany. Dyrygentem zespołu został **Edward Stabla**, prowadząc go do r.1964 Chór mieszany podjął działalność swego poprzednika, uczestnicząc aktywnie w życiu śpiewaczym. M.in. wziął on udział w II Festiwalu Chórów polskich w Poznaniu (1962) oraz w Konkursie Pieśni Moniuszkowskich w Raciborzu (1963). W repertuarze znalazły się również utwory cykliczne takie jak kantata „Testament Bolesława Chrobrego” F. Nowowiejskiego czy „Suita Opolska” Piotra Świerca.

Trzeci etap historii chóru „Strzecha” wiąże się z objęciem funkcji dyrygenta w r.1964 przez związanego z tym chórem od momentu jego założenia **Piotra Libere**, jako nauczyciel wychowania muzycznego w Studium Nauczycielskim i I Liceum Ogólnokształcącym w Raciborzu wciągnął on - początkowo nie bez trudności młodzież, zwiększył skład Zespołu, wprowadził ambitniejszy repertuar chóralny uwzględniając w nim także na szeroką skalę pieśni ludowe, zwłaszcza regionów raciborskiego, rybnickiego i wodzisławskiego. W tym celu nawiązał ścisłą współpracę ze zbieraczem folkloru **Romanem Masarczykiem**.

Po krótkim okresie owocnej pracy zaznaczonej m.in. udziałem w 1965r. w Festiwalu Chórów Amatorskich o Laur XX-lecia PRL w Zespole zaznaczył się nowy kryzys frekwencyjny, który został przezwyciężony nawiązaniem współpracy między kierownictwem SD „Strzecha” a dyrektcją I Liceum Ogólnokształcącego. Na skutek tego już w r.1968 zespół osiągnął liczbę 50 członków. W tymże roku podczas uroczystości 30-lecia pierwszego Zjazdu Śpiewaczego w Raciborzu chór „Strzecha” został odznaczony medalem „Zasłużonego Działacza Ziemi Raciborskiej”. W roku 1969 chór uczestniczył w zawodach śpiewaczych Okręgu Raciborskiego zorganizowanych dla uczczenia 25-lecia PRL.

W roku 1970 w strukturze i repertuarze Chóru nastąpiła innowacja: powstał przy nim zespół instrumentalny składający się z uczniów raciborskich liceów. Nawiązano współpracę z Estradą Poetycką prowadzoną przez Marię Woźniak oraz z zespołem tanecznym i kapelą SDK „Strzecha”. Owocem tych innowacji było przygotowanie dwóch widowisk ludowych z regionu raciborskiego „Marzanna” i „Raciborskie Wesele” w opracowaniu muzycznym Romana Masarczyka, choreograficznym - Zofii Rymczy, reżyserskim Marii Woźniak pod dyktando Piotra Libery. Widownia zaprezentowane po raz pierwszy w r.1970 podczas Festiwalu powiatów pod Basztą Raciborską przyniosły Zespołowi niebywały sukces.

W ramach współpracy powiatu raciborskiego z opawskim zespołem „Strzecha” trzykrotnie występował z wielkim powodzeniem w Czechosłowacji, prezentując tam raciborskie pieśni ludowe i utwory kompozytorów polskich w przekroju historycznym (1971-Hlucin, 1972-Hlucin, Havířov, Bludovice, 1975-Hlucin, Opava) oraz „Wesele raciborskie (1972,75).

Z ważniejszych imprez, w których chór występował do roku 1975 wymienić należy:

w r. 1971 - Okręgowy Przegląd Amatorskich Zespołów Spółdzielczości Pracy i Spółdzielczości Inwalidzkiej

w r. 1972 - Uroczystości 60-lecia „Strzechy” oraz z okazji 100-nej rocznicy śmierci Moniuszki

w r.1973 - I Wojewódzki Złot Młodych Przedowników Pracy i Nauki w Opolu oraz nagranie audycji poświęconej Romanowi Masarczykowi.

II. W latach 1975-86 liczebność Zespołu wzrosła z 75 do 85, przy czym wszyscy nie przekroczyli 25 roku życia - co ma swe uzasadnienie w fakcie iż Zespół rekrutuje się wyłącznie z młodzieży licealnej. Zespół instrumentalny liczy 15 osób.

Dyrygentem Zespołu i twórcą jego głównych sukcesów pozostaje od r.1964 Piotr Libera, absolwent Studium nauczycielskiego w Raciborzu i Wydziału Wychowania Muzycznego AM we Wrocławiu. Za swą aktywną działalność otrzymał on Srebrną i Złotą Honorową Odznakę PZChO,

Medal „Zasłużonemu Opolszczyźnie”, odznakę „Zasłużonemu Ziemi Raciborskiej”, Srebrną i Złotą Odznakę „Zasłużonemu w rozwoju Województwa Katowickiego”, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Arki Bożka, Nagrodą Trybuny Robotniczej „Czerwona Róża”, Nagrodą Ministra Oświaty i Wychowania II stopnia, Nagrodą Kuratora.

Prezesami „Strzechy” w omawianym okresie byli **Marek Mirski**, **Adam Szczygalski** (Brązowa Odznaka PZChO), **Marcin Kostka** i **Maciej Skoniecki**.

Warunki lokalowe zapewnia SDK „Strzecha” ponosząc też wszelkie wydatki finansowe.

III. Próby Zespołu odbywają się 2 razy w tygodniu po 2 godziny, a w razie potrzeby - częściej. W latach 1975-86 rocznie ilość występów wahała się od 34 w r. 1975 poprzez 37 i 39 w latach 1976,78 do 30 w r. 1980. Najmniejszą ilością występów Zespół wykazał się w roku 1983 (15).

Zespół nie omieszczał uroczystości obchodząc swe jubileusze. I tak w r. 1976 odbył się 22 kwietnia koncert z okazji 30-lecia Zespołu. Obok własnego programu zaprezentowano wspólnie z Estradą Poetycką pod kierownictwem Marii Woźniak montaż słowno-muzyczny „Ojczyzna”. Uroczystość uświetnił też udział chóru „Cantores Minores Wratislavienses” pod dyr. Edmunda Kajdasza oraz ZZK „Sygnał” z Raciborza pod dyr. Stefana Kołka.

Również z udziałem „Cantores Minores Wratislavienses” odbył się 27 kwietnia 1980 r. koncert z okazji 25-lecia Chóru. Z Chórem „Strzecha” wystąpił zespół instrumentalny. podczas uroczystości Chór otrzymał medal „Zasłużonemu Opolszczyźnie”. Zorganizowana wystawa obrazowała dotychczasowe osiągnięcia Jubilata. W rok później Chór otrzymał Srebrną Odznakę PZChO, z okazji 30-lecia - Złotą.

jubileusz 30-lecia Chóru był obchodzony 28 kwietnia 1985 roku. tradycyjnie współwykonawcą koncertu był wrocławski chór Edmunda Kajdasza. Do roku 1986 włącznie Chór wystąpił około 700 razy. jako najaktywniejszy zespół okręgu raciborskiego brał on udział we wszystkich ważniejszych imprezach kulturalnych swego środowiska, często reprezentując je na wojewódzkich i ogólnopolskich konfrontacjach artystycznych. Spośród uczestników chóru - uczniowie raciborskich liceów wielu śpiewa w innych zespołach lub kontynuuje naukę muzyki.

Występy zagraniczne:

1975 CSSR Hlucin. Opava Widowisko „Wesele Raciborskie”

1986 Szwajcaria - Vuadens, Romont, Friborg - utwory a'cappella. Udział w 100 rocznicy działalności. „Wesele raciborskie” chóru „L'Esperance” w Vuadens.

30 lat dyrygentury Piotra Libery

W Raciborskiem nie mamy drugiego tak zasłużonego działacza społecznego ruchu muzycznego jak Piotr Libera. Od 30 lat jest dyrygentem chórów śląskich i działaczem kultury. W sposób szczególny związał się ze „Strzechą”, która pięknie uczciła swe 40-lecie, zarazem eksponując Zespół Instrumentalny działający od 25 lat (pod tą samą nazwą). Zintegrowane zespoły, występujące w pięknych ludowych strojach, są atrakcją dla odbiorców, potrafią zaskakiwać pięknymi wykonaniami muzycznymi.

W Okręgu Raciborskim PZChO Libera jednoczy Ślązaków polsko i niemieckojęzycznych. Upowszechnia muzykę chóralną do słów Josepha von Eichendorffa (1788-1857), niemieckiego poety epoki romantyzmu, który tworzył m.in. pod wpływem pieśni ludowych, także polskich. Wylansował

Festiwal Pieśni Chóralnej do słów tego poety, cieszące się rosnącym powodzeniem; zawsze przygotowane z wielką starannością i atrakcyjnie. Dzięki Liberze i sprzymierzeńcom, których pozyskał, Rudy Wielkie, gdzie pochowany jest Juliusz Roger (w XIX wieku rozślawił polskość Śląska wydaniem 546 polskich pieśni ludowych śpiewanych na Śląsku, w tym 300 z melodiami) stają się znaczącym ośrodkiem amatorskiego ruchu muzycznego. Tam bowiem pod auspicjami Okręgu Raciborskiego PZChO odbywają się Święta Śląskiej Pieśni Chóralnej „Trojok Śląski”, a chór im. J. Rogera we współpracy z okręgiem ogłasza konkursy kompozytorskie na dalsze opracowania chóralne pieśni ze zbiorów Rogera, także festiwale tegoż Imienia. Także zainicjował widowiska oparte na raciborskich pieśniach ludo-

wych w oprac. Romana Marsarczyka („Wesele Raciborskie”, „Marzanna”).

Będzie więc Libera często powracał jeszcze na afisze, bowiem wie jakimi perelkami są ludowe pieśni śląskie i potrafi je eksponować, zarazem jednoczyć ludzi na ziemi raciborskiej.

W publikacji jubileuszowej: „Młodzieżowy Chór Mieszany: 40 lat Chóru, 30 lat dyrygentury Piotra Libery, 25 lat Zespołu Instrumentalnego 1955-1995 „Strzecha” (w wersji czterojęzycznej!), obok pięknych zdjęć - notka biograficzna Libery. Ta publikacja także potwierdza niezwykłą inwencję Jubilata i skalę jego możliwości twórczych (inne chóry tak pięknie wydanych publikacji nie posiadają). Jubilatowi składamy najlepsze życzenia.

Rajmund Hanke

Pomnik Eichendorffa

4 września 1994 r. w Raciborzu odsłonięto pomnik Josepha von Eichendorffa. Uroczystości odbyły się według scenariusza Piotra Libery, prezesa Okręgu Raciborskiego PZChO. Zadbął o interesującą oprawę muzyczną. Po mszy św. w kościele WNMP przy pomniku koncertowała Orkiestra Dęta ZEW z Raciborza. Z kwartetem dętym wystąpiło 6 połączonych chórów popisując się wykonaniem „Pieśni zgody” W.A. Mozarta. Po przemówieniach oficjalnych kwintet dęty przygotowany przez Janusza Śmietanę wykonał Karola Gertisa op. 47. Po poświęceniu pomnika połączone chóry i 3 orkiestry dęte wykonały pod dyktando Józefa Ośliży „Niebiosa głoszą” L.v. Beethovena. Następnie wystąpiły z utworami muzycznymi do słów Eichendorffa:

- połączone chóry Okręgu Raciborskiego pod dyr. Piotra Libery, wykonując R. Nixa „Śpie-

waj wraz”,

- połączone chóry pod dyr. Kariny Czepalli wykonały F. Glücka „Niewierność”, zaś pod dyr. Kornelii Pawliczek-Błońskiej F. Mendelssohna-Bartoldy „Pożegnanie lasu”,

- połączone chóry i orkiestry pod dyr. Krystyny Lubos wykonały C.Fr. Zeltera „Przez pola i dąbrowy”, zaś pod dyr. P.Libery pieśń ludową - obydwie utwory w oprac. na orkiestrę Pawła Kowola.

Oprawę muzyczną zapewniły miejscowe chóry: „Strzecha”, im. Eichendorffa, DFK oraz kościelny z Raciborza-Płonii, także „Cecylia z Krzanowic, orkiestry miejscowego „ZEW”-u i „Rafako”, ponadto „Rafametu” z Kuźni Raciborskiej.

(raj)

Głos Prezesa

JUBILEUSZ 60-LECIA DZIAŁALNOŚCI ARTYSTYCZNEJ KAROLA STRYJA

Karol Stryja - dyrygent, dyrektor Państwowej Filharmonii Śląskiej. Urodził się w Cieszynie. Studia muzyczne odbył w konserwatorium Muzycznym oraz w PWSM w Katowicach. Dyplom z dyrygentury u Grzegorza Fitelberga uzyskał w 1951 r.

Działalność dyrygencką w Filharmonii rozpoczął w 1951 r. Od 1953 do 1990 przez 37 lat był szefem - dyrygentem dyrektorem artystycznym Państwowej Filharmonii Śląskiej w Katowicach - pełniąc od 1982 r. funkcję dyrektora naczelnego. W latach 1968-1984 kierował równolegle również jako szef - dyrygent dyrektorem artystycznym Orkiestrą Symfoniczną w Odense (Dania).

Z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Śląskiej oraz duńską Orkiestrą Symfoniczną odbył wiele podróży artystycznych po Europie.

Jest profesorem w Akademii Muzycznej w Katowicach.

Dyrygował we wszystkich krajach Europy. Występował również w Argentynie, Kanadzie, Izraelu, Japonii i Stanach Zjednoczonych. Dokonał nagrań i prawykonań radiowych i telewizyjnych dla wielu rozgłośni zagranicznych i krajowych oraz nagrań płytowych dla wytwórni „Polskie Nagrania”, „Wifon”, „Muza”, „Pronit”, „ORF”, „EMI”. Nagrał na płyty kompaktowe dla firmy „MARCO POLO - Pacific” z Hongkongu wszystkie utwory symfoniczne i kantatowo-oratoryjne Karola Szymanowskiego łącznie z operą „Król Roger”.

Występował na międzynarodowych festiwalach muzycznych („Warszawska Jesień”, „Praska Wiosna”, „Wratislavia Cantans”, w Anglii, Belgii, Bułgarii, Rosji, Szwajcarii, Szwecji).

Wygłosił wykład o muzyce polskiej na Uniwersytecie Wiliamsburgu w Stanach Zjednoczonych. Jest twórcą i współorganizatorem Międzynarodowego Konkursu Dyrygentów im. Grzegorza Fitelberga w Katowicach oraz Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. C. Nielsena w Odense. Prowadzi mistrzowskie kursy dla młodych dyrygentów (Izrael, Czechy, Słowacja).

Jest laureatem licznych nagród i odznaczeń m.in.: Nagrody Zw. Kompozytorów Polskich - ZŁOTY ORFEUSZ, KRZYŻA KOMANDORSKIEGO z GWIAZDĄ ORDERU „POLONIA RESTITUTA”, bułgarskiego Orderu CYRYLA I METODEGO I kl. Posiada tytuł honorowy „Zasłużony dla kultury narodowej”.

Dodajmy do notki biograficznej ogłoszonej w programie koncertu symfonicznego Filharmonii Śląskiej w Katowicach z 3 II 1995 r., że jednocześnie wyjątkowo cenne są dokonania Jubilata dla społecznego ruchu muzycznego w Polsce. Można powiedzieć, że wspaniałą karierę artystyczną zaczynał w chórach amatorskich: w „Echu” w Łaziskach Górnych i katowickim „Ogniwie”. gdzie był dyrygentem w latach 1945-1948 i 1946-1954. Z chórami tymi zrealizował szereg najwybit-

niejszych dzieł muzyki wokalnej, stwarzając chórom amatorskim stałą możliwość sprawdzania swej kondycji artystycznej z filharmonikami katowickimi, dając tym samym przykład jak należy pomagać śpiewakom-amatorom. „Ogniwu” - i to na stałe - zapewnił miejsce przy Filharmonii Śląskiej, również po utworzeniu tam chóru zawodowego, a to przecież przykład dla profesjonalnych instytucji artystycznych w Polsce, zwłaszcza muzycznych, jak można i jak należy sprawować mecenat nad ruchem amatorskim. Konsekwencją z jaką chórom Zw. Śl. Kół Śpiewaczych, następnie PZChIO, torował drogę do świetności, przysporzyła mu powszechne uznanie i szacunek wśród entuzjastów piękna muzyki. Wiedział, że z ludźmi oddanymi pasją śpiewania w zespołach amatorskich też można zadziwiać świat wspaniałymi wykonaniami!

Można powiedzieć: ta miłość trwa i jest odwzajemniana z radością. Wśród listów gratulacyjnych nie zabrakło adresu jubileuszowego OŚ PZChIO. Pięknie wyartykułowane i wyeksponowane zostały życzenia jego ukochanego zespołu - katowickiego „Ogniwa”.

Karol Stryja posiada najwyższą Odnznakę Honorową PZChIO: ZŁOTĄ Z WIENCEM LAUROWYM i najwyższą godność przyznaną za zasługi szczególnie; członka honorowego OŚ PZChIO w Katowicach.

Ad Multos Annos Drogi Zaczny Jubilacie!!!

Filharmonia współtwórcą światłości społecznego ruchu muzycznego

- Stoi Pan w rzędzie tych, którzy świadomie promują społeczny ruch muzyczny. St. M. Stoński przekonał chórystów Górnego Śląska, że muzyka oratoryjno-kantatowa jest szczytową formą pracy chóralnej, poderwał chóry do rywalizacji artystycznej i wykonawstwa najtrudniejszych dzieł muzycznych. Karol Stryja potraktował „Ogniwo” jako chór półzawodowy, angażując go do realizacji przedsięwzięć artystycznych z profesjonalną Filharmonią Śląską, również po utworzeniu chóru zawodowego. Obydwaj byli dyrygentami „Ogniwa”. A skąd u Pana tyle sentymentu do chórów amatorskich?

- To nie zwykły sentyment, lecz autentyczny podziw dla entuzjastów śpiewactwa i całego społecznego ruchu muzycznego za pasję śpiewania i muzykowania i piękne rezultaty ich pracy. Rozpocząłem karierę artystyczną właśnie w środowisku śpiewaczym, w chórach amatorskich. Zacząłem jako śpiewak w chorze akademickim „Organum” i „Hejnał” w Krakowie. Chóry są mi więc szczególnie bliskie. Ci ludzie, bezinteresownie oddani idei upowszechniania piękna śpiewu, ugruntowali we mnie nawyk śpiewania, lub raczej radość śpiewania.

To fragment rozmowy „Śpiewaka Śląskiego” z **Jerzym Swobodą**, dyrektorem naczelnym i artystycznym Filharmonii Śląskiej („ŚŚ” 1993 nr 4). Przypominamy go w kontekście 50-lecia tej osławionej sceny muzycznej i uroczystego koncertu Filharmoników w dniu 26 maja br. Czynimy to z dwóch powodów:

1/ dlatego, że międzynarodowo

wa sława i niekwestionowane wielkie zasługi Filharmonii Śl. dla kultury polskiej nie zahaływały współpracy z chórami amatorskimi; co więcej, najpiękniejsze dokonania artystyczne śpiewactwa śląskiego po 1945 r. związane są z Filharmonią Śl.

- dla śląskich chórów możliwość potwierdzania swych umiejętności wokalnych z orkiestrą symfoniczną o tak wielkim prestiżu artystycznym jest nadal szczytową formą zaangażowania!

2/ dlatego, że każde „dziś” ukształtowane zostało „wczoraj”, ale by mogło dalej trwać, potrzebni są następcy; cieszymy się więc, Panie Dyrektorze, że i Pan zasmakował w chórach amatorskich i pragnie utrwaleń radości śpiewania wśród najszerszych kręgów społecznych i konsekwentnie tworzy nowe fakty dla rozwijania współpracy Filharmonii ze śpiewakami-amatorami.

Nasz jubileuszowy adres dla Filharmonii-Jubilata, to przede wszystkim więc wołanie o dalsze współtworzenie światłości społecznego ruchu muzycznego na Śląsku!!

Pół wieku Opery Śląskiej

Jednym z wątków, którymi ukazywano dzieje Opery Śląskiej w Bytomiu w roku jej pięćdziesięciolecia, były losy „Halki” St. Moniuszki, także w kontekście jej przedwojennych wykonan na Śląsku. Na konferencji prasowej w przededniu koncertu jubileuszowego wspominano też o licznych chórach śląskich noszących imię „Halka” (np. w 1918 r. „Halek” było 8, a chórów im. St. Moniuszki - 5); wspominano też o „Halce” bytomskiej, która dwa lata temu wyrzucona została z bytomskiego Śląskiego Teatru Tańca i po nie-

pełna 80. latach działalności w tak żałosny sposób została zlikwidowana.

Ale dlaczego wątek „Halki” stał się wiodący w odniesieniu do Opery Śląskiej? Dzień 14 czerwca 1945 r. stał się bowiem dniem pamiętnej jej premiery na scenie Teatru Śląskiego w Katowicach zrealizowanej pod kierownictwem artystycznych Adama Didura - była to jednocześnie data pierwszej premiery teatru operowego w Polsce po wojnie, uznana później jako oficjalny początek działalności nowej, utworzonej od podstaw sceny operowej. Dodajmy, „Halka” w dziejach Opery Śląskiej tryumfowała, a za dni szczególnej jej świetności znać trzeba najdalszą wyprawę: „tournee amerykańskie” (1986 i 1988); eksponowano ją w największych metropoliach amerykańskich.

Postrzeganie dokonań Opery Śląskiej poprzez odniesienia do Stanisława Moniuszki jest ważne dla społecznego ruchu muzycznego na Śląsku. Wszakże Zw. Śl. Kół Śpiewaczych (zał. w Bytomiu!) zdecydowanie eksponował muzykę tego kompozytora, a w 1930 r. zdobył się na postawienie mu pomnika z własnych środków. Czyż nie są to karty szczególnie umiłowania muzyki polskiej na Śląsku?!

Relacje między śpiewactwem śląskim a dziejami Opery Śląskiej czekają na oświetlenie. Ze ZSKŚ i późniejszym PZChO związani byli m.in.:

- **Napoleon Siess**, kierownik artystyczny i dyrektor Opery - był chórmiistrzem w „Echu” w Łaziskach Górnych, współpracował z katowickim „Ogniwo”,

- **Włodzimierz Stahl**, dyrektor Opery - to jeden z prezesów Związku,

- **Józef Szulc**, chórmiistrz (1957-1972), następnie z-ca

dyrektora Opery (1977-78) - był dyrygentem w Akademickim Chórze Politechniki Śląskiej i należał do Komisji Artystycznej OŚ PZChIO,

- **Karol Stryja**, konsultant artystyczny Opery w latach 60, współdziałał z chórami amatorskimi (j.w.),

- **Józef Szwed**, asystent dyrygenta i korepetytor wokalistów w Operze - to długoletni zasłużony dyrektor artystyczny OS PZChIO, ceniony kompo-

zytor utworów orkiestralnych,

- **Józef Świder**, kompozytor wielu oper wykonywanych na scenie zawodowej w Bytomiu - był dyrektorem artystycznym OŚ PZChIO,

- **Krystyna Świder**, kierownik chóru, następnie kierownik techniczny; **Jerzy Matula** - korepetytor i chórmistrz - to dyrygenci chórów śląskich itd.

A iluż wokalistów operowych przystępowało z chórami śląskimi do wykonania dzieł

oratoryjno-kantatowych, fragmentów oper, etc.? Warto, by ktoś te powinowactwa między liderami społecznego ruchu muzycznego na Śląsku a Operą Śląską opisał w szerszym kontekście dziejów naszej kultury i ziemi śląskiej. Ba! Oby też nigdy nie zabrakło nazwisk, upamiętniających się w dziejach Opery i śląskiego śpiewactwa!!

Rajmund Hanke

Noty Kronikarskie

Drugi koncert dedykowany Pyzikowi

W Gliwicach dedykowano koncert Zdzisławowi Pyzikowi (wcześniej 60-lecie jego pracy literackiej świętowano w Katowicach, w Pałacu Młodzieży). Odbył się 8 I 1995 r. w gościnnie sali sesyjnej Urzędu Miejskiego. Wystąpiły chóry mieszane: „Cantabile” z Dobrzania Wielkiego pod dyr. Marii Wróbel i „Resonans con tutti” pod dyr. Waldemara i Arleny Gałązków z akopaniamentem Marii Kroczeck. W repertuarze dominowały pieśni na cześć Dobrego Dzieciątka, zwłaszcza Jana Maklukiwicza. „Resonans” wykonał m.in. Bartłomiej Pękielek. „Magnum Nomen Domini”, Wacława z Szamotuł „Pieśń o narodzeniu Pańskim”, Mikołaja Żeleńskiego „Viderum Omnes Cines Terrare” oraz Aldeste Fideles „Kolędę portugalską”. Koncert prowadził Jubilat, któremu zgotowano wspaniałą owację.

Koncert z toastem W. Stryja

Tradycyjny koncert noworoczny odbył się w Gliwicach 1 I 1995 r. Wystąpiły dwie orkiestry dęte: KWK „Zabrze” pod dyr. Herberta Hahna oraz KWK „Miechowice” pod dyr. Józefa Słodczyka. W toaście noworocznym WALTER STRYJA, prezes PZChIO, przekazał najserdeczniejsze życzenia: Oddziałowi Śl. PZChIO z okazji 85-lecia, Akademickiemu Chórowi Politechniki Śląskiej i Orkiestrze Dętej KWK „Sośnica” z okazji 50-lecia i Reprezentacyjnemu Chórowi Młodzieżowemu „Resonans con tut-

ti” z okazji 25-lecia. Toasty były prześwietnie rozśpiewane!

Staropolskim obyczajem na Zaolziu

18 marca obradowało Walne Zgromadzenie Delegatów Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej. Nasi rodacy z Zaolzia są bardzo rozśpiewani, również w czasie walnego zgromadzenia. Rozpoczęli je śpiewem i tak samo zakończyli. „Staropolskim obyczajem, nim to miejsce pożegnamy, jeszcze sobie przyjaciele, wszyscy razem zaśpiewajmy!” - brzmiało tu o wiele cieplej niż u nas w kraju, serdeczniej, jakby w sercach Zaolziaków było więcej tęsknoty. A wiązanka zatytułowana: „Stańmy bracia wraz” obejmowała 19 popularnych pieśni! Te popisy śpiewaczego zbratania były ujmujące!

Odnotujemy, że obecnie na Zaolziu czynnych jest 19 chórów mieszanych, 3 chóry męskie żeńskie z liczbą 894 śpiewaków. Przeciętna wieku w zespołach wysoka: 52,6 lat; najniższa w „Collegium Iuvenum” w Cz. Cieszynie pod dyr. Leszka Kaliny - 16 lat, najwyższa w męskim „Haśle” w Orłowej pod dyr. Władysława Ruska - 65 lat. W okresie 1993-1995 stan członkowski ZS-M PZKO zmniejszył się o 5 chórów (do połączenia chórów doszło w Stonawie, Suchej i Cz. Cieszynie, przestały istnieć chóry mieszane: „Preludium” w Boguminie i „Przyjaźń” w Karwinie Starym Mieście).

Wytrwale przeszuje inż. Jan Hławiczka.

(raj)

ZWYCIĘSTWO W RIVA DEL GARDA

Kolejnym sukcesem zakończył się wyjazd Orkiestry Dętej KWK „Śląsk” z Rudy Śląskiej-Kochłowic na Międzynarodowy Konkurs Orkiestr Dętych „FLICORNO D'ORO” we Włoszech w Riva del Garda (8-12.04.95). Orkiestra Dęta pod batutą Mirosława Kaszuby, współzawodnicząc z 53 zespołami z całej Europy zdobyła II miejsce, nagrodę ufundowaną przez firmę YAMAHA - flet koncertowy. Orkiestra była bardzo gorąco przyjmowana podczas przemarszów ulicznych i koncertów.

W dniu 9 kwietnia Orkiestra Kopalni „Śląsk” uczestniczyła w prywatnej audycji i wykonała koncert dla Ojca Św. Jana Pawła II.

Sukcesy orkiestry z lat ubiegłych to: 1 złoty i 2 srebrne medale w Norwegii '93, 3 i 4 miejsce w Niemczech '94.

Maraton kolędowy miechowskiej orkiestry

75-letnia orkiestra Dęta KWK „Miechowiec”, mimo swych lat jest nadal prężna i pięknie prezentująca się w swej górniczej gali, a prowadzi ją człowiek o niespożytej energii i ogromnym talencie muzycznym i organizatorskim pan Józef Słodczyk. Pierwszym koncer-

tem 12 grudnia 1994 r. tradycyjnie już w okresie Bożego Narodzenia miechowiccy muzycy rozpoczęli swoje koncertowanie. W tym roku był to prawdziwy maraton kolędowy, ponieważ muzykujący górnicy potrafili wystąpić z dwoma koncertami w ciągu jednego dnia, były to wolne soboty i niedziele.

Grali w gliwickiej katedrze i panewnickiej bazylice, w kościołach w: Suchej Górze, Sowicach, Żernikach, Tworogu, Lublińcu i Miechowicach. W rokitnickim, pyskowskim i miechowskim Domu Kultury.

Przez lata zdołali wyrobić sobie wysoką markę wśród społeczeństwa, bo pomimo zmieniających się mód, nadal przyjemnie jest posłuchać dmuchających w trąby górników i popatrzeć na piękne dziewczyny w górniczych mundurach, także grające w tej orkiestrze.

Rok 1995 jest rokiem jubileuszowym orkiestry. Orkiestra rozpoczęła go Koncertem Noworocznym w Urzędzie Miejskim w Gliwicach dnia 1 stycznia bieżącego roku - szkoda, że bytomianie nie posiadają takich tradycji, bo na pewno w naszym mieście znalazłoby się kilka miejsc, w których chętnie orkiestry by wystąpiły.

Michał Milek

I WODZISŁAWSKIE SPOTKANIA KOLĘDOWE

Staraniem Zarządu Okręgu Wodzisławskiego PZChIO, przy pomocy finansowej Urzędu Miasta Wodzisławia Śl. w okresie 1-22 stycznia '95 po raz szósty zorganizowano wspólnie z proboszczami tamtejszych parafii Kościoła rzymskokatolickiego niedzielne koncerty kolędowe. Na terenie Wodzisławia Śl. wzięło w nich udział 13 chórów (w tym spoza Okręgu - chóry z Czechowic i Lysek); dały łącznie 26 występów, z czego 23 sponsorowane były przez Urząd Miasta Wodzisławia Śl. Koncerty zorganizowano również w Pszowie. Wszystkie cieszyły się dużym zainteresowaniem społecznym, zostały ciepło przyjęte przez środowiska lokalne i same chóry. Na podkreślenie zasługuje stały wzrost poziomu wykonawczego chórów.

Poza koncertami okręgowymi, każdy chór śpiewał kolędy zarówno w kościołach jak i

placówkach kultury i instytucjach publicznych, w których tradycyjnie występują (np. w Domu Dziecka w Gorzycach, Szpitalu Górniczym w Jastrzębiu wystąpiły „Słowacki” i „Polonia” z Biertułów). Chór „Assumptio” dał koncert kolęd w Karwinie.

Ukoronowaniem zbiorowych koncertów chórów były I Wodzisławskie Spotkania Kolędowe, które w dniach 27 i 29 stycznia odbyły się w kościołach: św. Herberta i WNMP. W pierwszym koncercie uczestniczyło 12 chórów, z czego 11 w przeglądzie ocenianym przez jury pod przewodnictwem ks. dr Antoniego Reginka. Wszystkie chóry otrzymały dyplomy uczestnictwa oraz okolicznościowe plakietki. Mimo chłodu turniej zorganizowano bardzo sprawnie, zgodnie ze scenariuszem. Do drugiego etapu jury zaklasyfikowało 5 chórów: „Cantates Domino” z Jastrzębia, „Echo” i „Słowackiego” z Bierułów, „Jadwi-

gę" z Radlina, „Strzechę" z Raciborza. 29 stycznia chóry wystąpiły z tym samym programem na koncercie galowym, z udziałem Orkiestry Dętej KWK „1 Maja". Zespoły otrzymały z rąk prezydenta miasta Wodzisławia Śl. Lecha Litwory okolicznościowy pu-

char z wizerunkami obu kościołów. Spotkania jak i koncert finałowy zostały wysoko ocenione przez znawców, słuchaczy jak i samych chórzystów i będzie kontynuowany w latach następnych.

Józef Pieczka

RECITALE ORGANOWE

Coraz częściej w kościołach organizowane są koncerty, w tym także wykonywane na największym instrumencie, jakim są organy. Jednym z ośrodków propagowania tej sztuki jest katedra św. Piotra i Pawła w Gliwicach, gdzie odbyły się recitale organowe, zaś w Sali Rajców w Ratuszu wykonano dawną muzykę polską.

Koncert inauguracyjny rozpoczął 30 kwietnia organista z Londynu David Titterington, w następnych dniach zaprezentowali swój program: Marek Kudlicki z Wiednia, Jachim Grubich i Jarosław Malanowicz z Warszawy i Wolfgang Zerer z Hamburga. 4 maja odbył się koncert promocyjny studentów klasy organów oraz chóru Akademii Muzycznej w Katowicach, zaś 7 maja uroczysta Msza św. i koncert poświęcony ofiarom II wojny światowej, w czasie którego chór Państwowej Filharmonii Śląskiej pod dyktando Jana Wojtacha wykonał G. Rosiniego - Małą mszę uroczystą. Zadbano również o inną atrakcję, a była nią całodzienna wycieczka szlakiem zabytkowych organów regionu (29.IV.). W Mikołowie w kościele św. Wojciecha grał Władysław Szymański, w Starym Bieruniu w kościele św. Walentego Julian Gembalski, w Olkuszu w kościele św. Andrzeja Wojciech Różak oraz w Wygietzowie-Lipowcu w Skansenie Witold Zaborny. Organiści zaprezentowali utwory z różnych epok. VI Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej odbył się w dniach 28 kwietnia do 7 maja, a jego dyrektorem naczelnym i artystycznym był Wojciech Różak. Honorowy patronat objeli: biskup ordynariusz z Gliwic ks. Jan Wieczorek i prezydent miasta dr hab. inż. Zygmunt Frankiewicz.

Henryk Orzyszek

17 CHÓRÓW ŚPIEWAŁO W ZABRZU

Co roku Centrum Edukacji Artystycznej Oddział Górnośląski w Katowicach organizuje Międzywojewódzki Przegląd Chórów Szkół Muzycznych I stopnia. Od kilku lat dzięki Marii Szopce impreza ta odbywa się w zabrzańskej szkole muzycznej, do której 11 marca przybyło 17 chórów, to jest około 1000 młodych przyszłych muzyków.

Zespoły podzielono na trzy grupy. W grupie I najwyżej oceniono ex aequo dwa chóry: Państwową Szkołę Muzyczną Stopnia Podstawowego z Bytomia, który przygotowała Małgorzata Hubicka i Państwową Szkołę Muzyczną z Jastrzębia Zdroju, który prowadzi Agnieszka Maruszewska, w grupie II - PSM z Cieszyna, a przygotowała go Beata Pilniak. Pozostałe zespoły były z miast: Tarnowskie Góry, Bielska-Białej, Rudy Śląskiej, Rybnika, Gliwic, Katowic, Częstochowy, Chorzowa, Chrzanowa, Lublińca, Sosnowca, Tychów i Wodzisławia Śląskiego. Niektóre zrzeszone są w PZChO.

Jako program obowiązkowy do wyboru wyznaczono utwory: J. Świdra - „Cała łąka dla mamy", R. Twardowskiego - „A w lesie na dębie" i M. Jasińskiego - „Krokusowa łąka". Każdy chór wykonał cztery kompozycje, które zapowiadały uczennice: Ewelina Ansion i Ewa Bylińska. Umiejętności wokalne i interpretacyjne oceniało jury w składzie: Jan Wincenty Hawel - rektor Akademii Muzycznej z Katowic, Jan Wojtacha - kierownik chóru Filharmonii Śląskiej i Iwona Melson - pedagog Katedry Chóralistyki Akademii Muzycznej. Obecna była także Danuta Podgórska - wizytator regionalny. Nad sprawną organizacją tej wspaniałej pięciogodzinnej imprezy czuwała Maria Szopka - dyrektor zabrzańskej szkoły muzycznej. Młodzi śpiewacy, dyrygenci i dyrektorzy szkół zachwyceni byli warunkami, jakie panują w Zabrze.

Henryk Orzyszek

SUKCES POLSKIEJ PIEŚNI CHÓRALNEJ W HOLANDII

Po wielomiesięcznych przygotowaniach, zarówno organizacyjnych jak i artystycznych, chór „Jutrzenka” z Nakła Śląskiego pod kierownictwem i dyrekcją Ireny Róg wyjechał na kolejne zagraniczne tournée, tym razem do Holandii.

Wyjazd ten nastąpił dzięki zaproszeniu chóru „Excelsior” z miejscowości Sprang Capelle, k. Tilburga.

Rangi i uroku naszemu pobytowi w dniach od 28 kwietnia do 5 maja 1995 r. dodały bardzo uroczyste obchodzone przez Holendrów jubileusze:

50-lecia odzyskania wolności i 50-te urodziny Królowej Beatrix. Już przy wjeździe do Sprang Capelle, byliśmy mile zaskoczeni przepięknym wystrojem całej miejscowości, każda z ulic m.in. tonęła w kwiatach. Zróznicowany repertuar od muzyki renesansowej, sakralnej, po współczesną, oraz śląskie pieśni ludowe chór miał okazję zaprezentować na licznych koncertach. W pierwszym dniu tj. w niedzielę, chór uświetnił swoim śpiewem mszę św., odprowadzoną w kościele katolickim, wykonując w opracowaniu Feliksa Nowowiejskiego *Mszę Polską* - „Bogu Rodzica”. Po owacjach na stojąco licznie zgromadzonych wiernych, chór dał jeszcze 30-minutowy koncert pieśni sakralnej. W słoneczny, poniedziałkowy ranek wyjechaliśmy do Amsterdamu - Wenecji północy. W czasie godzinnej przejażdżki „tramwajem wodnym”, podziwialiśmy piękno miasta, i jak to bywa naszym zwyczajem, nie mogło się obyć bez śpiewu, którym zachwycali się liczni turyści na amsterdamskich bulwarach i mostach, pod którymi przepływaliśmy. Wróciliśmy pełni wrażeń i bardzo zmęczeni, lecz po krótkim odpoczynku, już w pełnej gali - w śląskich strojach lu-

dowych, przeszliśmy w barwnym pochodzie ulicami Sprang Capelle, na koncert do Domu Seniora, gdzie oczekiwali nas kombatanci II-giej wojny światowej, także Polacy. W szczególnie wzruszającej atmosferze odbył się koncert, programem pieśni śląskich, po którym nastąpiło wspólne śpiewanie.

W dniu następnym, zgodnie z programem byliśmy w Bredzie - na cmentarzu polskich żołnierzy, gdzie oczekiwała nas delegacja kombatantów polskich w Holandii, na czele z prezesem Alfredem Dyliszkiem, który w czasie wojny był dowódcą 8-go Batalionu Krwawych Koszul.

Na grobie Gen. Broni I-szej Polskiej Dywizji Pancernej S.W. Maczka złożyliśmy wianek biało-czerwonych kwiatów, po czym odśpiewaliśmy kilka pieśni, m.in. „Gaude Mater”... i „Modlitwę o Pokój” Norberta Blachy, do tekstu Mirosława Hanusiewicza.

Wracając, organizatorzy skoczyli nas zorganizowanym spotkaniem z mieszkańcami polskiej ulicy w Sprang Capelle, którzy tłumnie, wraz z regionalną telewizją, oczekiwali naszego przyjazdu. Jak się później okazało, o spotkaniu tym informował holenderski dziennik *De Langstradt*. Spontaniczny występ naszego chóru wywołał entuzjazm zebranych. Kolejny dzień w Holandii - okraszony turystyką, to pobyt w Hadze i zwiedzanie atrakcji „Holandia w łupince orzecha, czyli Madurodam”. Były również bulwary i plaża Morza Północnego. Po powrocie, najważniejszy koncert, związany z jubileuszowymi obchodami, który się odbył w centrum Sprang Capelle, tuż obok ratusza.

Serdecznie powitani przez miejscowe władze z Burmistrzem na czele, zaprezentowa-

liśmy cały, specjalnie przygotowany na tę okoliczność, program. Na zakończenie, chór nasz, wraz z 4 chórami holenderskimi i orkiestrą, wykonał L. van Beethovena „Ode do radości”. Cały koncert był rejestrowany przez Telewizję holenderską. Wystąpił również rumuński, ludowy zespół młodzieżowy. Po koncercie, w przyjacielskiej atmosferze, odbyło się towarzyskie spotkanie z chórzystami „Excelsior”, które trwało do późnych godzin nocnych. Był to zarazem nasz ostatni dzień wizyty w Holandii. Pomimo usilnych prób organizatorów, aby pozostać jeszcze przynajmniej jeden dzień, zalem musimy odmówić, z uwag na wcześniej ustalony termin powrotu. Zgodnie z planem, z czwartkowe południe, gorąco i z łezką w oku, żegnani przez licznie zebranych przyjaciół, wyjechaliśmy do Belgii, aby zwiedzić przeuroczą Antwerpię. I tu chór „Jutrzenka” pod dyrekcją Ireny Róg, nie omieszkiał zaprezentować swój kunszt śpiewaczy na głównym placu Antwerpii przez gotycką katedrą, co spotkało się z dużym zainteresowaniem licznie zgromadzonych turystów i mieszkańców Antwerpii. Były owaacje, gratulacje i pytania o naszą narodowość.

Tym miłym akcentem zakończyło się nasze tournée zagraniczne. Cieszymy się z przeżyć artystycznych, a także z aktu poznania kolejnego kraju, zarówno pod względem turystycznym, jak i zwyczajów holenderskich rodzin, u których gościliśmy.

Wszystko to zostało utrwalone zarówno na taśmach video jak i licznych zdjęciach, co pozwoli wracać wspomnieniami do niezapomnianych chwil.

Helena Karch

Kazanie wygłoszone podczas uroczystej Mszy św. z okazji 85-lecia Śląskich Kół Śpiewaczych w katedrze Chrystusa Króla w Katowicach dn.17.VI.95 r.

*„Chwalcie Boga w Jego świątyni,
chwalcie Go na wyniosłym Jego nieboskronie ! (...)
Chwalcie Go bębniem i tańcem,
chwalcie Go na strunach i flecie ! (...)
Wszystko, co żyje, niech chwali Pana !”*

Słowa psalmu 150, stanowiącego hymn pochwalny, wieńczący księgę Psalterza.

Zacni i Drodzy uczestnicy uroczystej Mszy św. jubileuszowej !

Sięgnijmy myślą wstecz, w odległe czasy początków chrześcijaństwa, kiedy to pierwsi wyznawcy Chrystusa gromadzili się na swoich nabożeństwach.

Były one zawsze służbą Bożą wyniesioną ponad codzienność. Od początku odznaczały się także tym, że usiłowano dla nich znaleźć poetyczną i muzyczną formę uwielbienia Boga. Od początku muzyka szczerze pragnie ofiarować siebie liturgii, lecz w tym ofiarowaniu nie chce bynajmniej stracić nic ze swej indywidualności. Chce być religijna i tworzona na chwałę Bożą, a równocześnie chce się podobać. Muzyka chce więc liturgię pokazać poprzez własne piękno, poprzez żywy ruch dźwięków, poprzez czułość i zamaszystość, słodycz i wirtuozerię śpiewu; poprzez gry różnych instrumentów, poprzez wzajemne koncertowanie ludzi grających i śpiewających.

Tak było przez całe wieki. Jak jest dziś ?

Nasze dzisiejsze, jubileuszowe spotkanie na uroczystej liturgii jest okazją, by zaznaczyć miejsce i znaczenie śląskich zespołów śpiewaczych i orkiestrowych w dziejach muzyki religijnej, liturgicznej.

Śląski ruch śpiewaczy jest mocno zakorzeniony w liturgii chrześcijańskiej, ale też i w tradycji ludowej.

Badacze fenomenu rozmiłowania ludu śląskiego w pieśniach i muzyce wskazują, że właśnie w regionie śląskim w sposób szczególnie „historia polskiej pieśni kościelnej (...) jest historią zranionego serca polskiego, które w pieśni szuka ukojenia i balsamu” (J. Kudera). Żywa

tradycja śpiewacza ogarniała swoim zasięgiem nie tylko budynek kościoła, ale także szkołę, miejsce pracy i domy ludu śląskiego. Zakładane prawie w każdej parafii i miejscowości chóry przyczyniły się niezwykle wydatnie do utrzymania ducha polskości i religijności na śląskiej ziemi. Niejednokrotnie było tak, że w śpiewie człowiek wypowiadał te swoje uczucia, które uprzednio były przytłaczane ciężką pracą w kopalniach, fabrykach i hutach. W śpiewie wypowiadał swoje przywiązanie do ojczyzny i wreszcie w śpiewie chwalił Boga i wysławiał Go całym sercem.

Dziś chylimy nisko czoło przed tymi, którzy nieśli przysłowiowe płonące kaganki mowy i pieśni ojczystej, dla których treści religijne wyrażane w pieśniach były czynnikiem kształtującym życie, a jednocześnie codzienność była i w ten sposób sakralizowana, uświęcana.

Jesteśmy spadkobiercami tamtych wspaniałych pasjonatów i entuzjastów. Chcemy być także ich kontynuatorami. Przecież Oddział Śląski PZChO w swoich założeniach, ale także w swojej intensywniej działalności nawiązuje do tamtych wzorców i wciąż je udoskonala idąc śmiało naprzód ku przyszłości nowego wieku.

Rodzi się pytanie, jak należy ukształtować śpiew przyszłego wieku ? W myśl pouczeń Nowego Katechizmu Kościoła Katolickiego, śpiew i muzyka spełniają swoją ważną funkcję znaku w liturgii, jeżeli odpowiadają trzem podstawowym kryteriom:

- 1) pełne wyrażenie piękno modlitwy;
- 2) jednomyślne uczestniczenie zgromadzenia;
- 3) uroczysty charakter celebracji.

Rozważmy pokrótce owe kryteria.

Uczestnicząc dziś w uroczystej liturgii doświadczamy ponownie jak bardzo u źródeł prezentowanej tu muzyki jest najgłębsza inspiracja wiary.

Muzyka jest szansą dla modlitwy ze względu na swoje piękno, zestrzaja naszą duszę z Bogiem, nadaje jej właściwy ton. Dzięki muzyce modlitwa może mieć swoje szerokie horyzonty, swoją głębię. Nie trzeba chyba dodawać, że chodzi tu o muzykę wykonywaną z najlepszą intencją, jak najdoskonalej. Chórzyści wiedzą, że poprzez swój piękny śpiew mogą się lepiej modlić, jak mówi starożytna sentencja: mogą podwójnie się modlić.

Stanisław Moniuszko, który w sposób szczególnie patronuje śląskiej rodzinie śpiewaczej w

swoich wybitnych utworach religijnych opierał się w dużym stopniu na przeżyciu religijnym. Moniuszko uważał, że głównym celem muzyki kościelnej jest budzenie ducha modlitwy wśród uczestników obrzędów liturgicznych. Ale Moniuszko pisał też swoje utwory dla Polaków ku pokrzepieniu serc.

Dobre się dzieje, że nasze zespoły śpiewacze znów coraz częściej sięgają do skarbcza muzyki religijnej i swoim uczestnictwem przyczyniają się do ubogacenia liturgii, ale też spełniają i to drugie ważne zadanie - budzenia nowej nadziei i krzepienia ludzkich serc.

Muzyka jednoczy. Któż z nas tego nie doświadczył ? W przeróżnych życiowych sytuacjach, spotkaniach ?

W najnowszej encyklice papieskiej „*Ut unum sint*” o działalności ekumenicznej, Jan Paweł II pisze, że z powodu rozbieżności w wierze nie jest jeszcze możliwe wspólne sprawowanie tej samej liturgii eucharystycznej między podzielonymi chrześcijanami, ale Ojciec św. rzuca śmiałą myśl. Oto samo pragnienie tej jedności i takiego sprawowania Eucharystii staje się już wspólnym uwielbieniem i wspólną modlitwą błagalną. Razem zwracamy się do wspólnego Ojca w niebie i czynimy to coraz bardziej jednym sercem. Czy sto lat temu było to w ogóle do pomyślenia ?

W tej dziedzinie jednoczenia ludzkich serc nasze chóry zapisały już i wciąż zapisują swoją chlubną kartę. Wiele cudownych inicjatyw, dość wspomnieć 3 edycje „Trojaka Śląskiego”, coraz liczniejsze festiwale i koncerty o charakterze ekumenicznym. Faktycznie doświadczamy tego, że śpiewamy coraz bardziej jednym sercem.

Śpiew chóralny jest jubileacją, jest bardziej uroczystą formą wypowiedzi, modlitwy. Kościół nie może się zadowolić tylko strawą codzienną, użytkową, ale ma rozbudzać głos wszechświata, chwalać Stwórcę. Jeżeli Kościół ma czynić świat bardziej ludzkim, bardziej boskim, to czyż może się obejść bez piękna zawartego w

śpiewie i muzyce ? Czyż nie doświadczamy teraz blasku prawdziwej uroczystości ?

Śląski Ruch śpiewaczy i orkiestrowy, mający oparcie w chlubnej tradycji zmierza odważnie i z nadzieją ku Roku Dwutysięcznemu.

Jest taka historia o pewnym człowieku, który cieszył się sławą mędrca. Idąc przez kraj napotkał ogrodnika, który sadził drzewko świętojańskie. Wędrowiec go zapytał: Kiedy to drzewko zaowocuje ? Zapytany odpowiedział: - Może za 75, 85 lat. I wtedy ten niby to mędrzec zawołał: - Głupcze, czy myślisz, że za 85 lat będziesz żył i korzystał z tego drzewa, z jego owoców ? Zasadź coś co ci przyniesie plon i owoce jak najwcześniej, byś się mógł radować zbiorami. Tamten nie przerwał pracy i po dłuższej chwili odpowiedział: Gdy przyszedłem na świat zastałem już świętojańskie drzewa, które dały mi pożywienie. Korzystałem z nich jako chłopak, młodzieniec i mężczyzna. Korzystałem więc z pracy moich przodków. Chcę więc jakby spłacić dług wdzięczności, chcę zasadzić drzewko dla potomnych. I zakończył słowami: My ludzie, możemy przetrwać jedynie wtedy, gdy jeden poda rękę drugiemu.

Transponując symbolikę tej przypowieści na dziedzinę ruchu śpiewaczego i orkiestrowego możemy powiedzieć, że chcemy spłacić dług wdzięczności i chcemy dalej pielęgnować śpiew i muzykę chóralną i orkiestrową, chcemy ją nieść potomnym, jako skarbnicę najwspanialszych treści religijnych i narodowych.

Świętując dziś zaszczytny jubileusz podejmujemy nowe inicjatywy dla rozwoju amatorskiego ruchu śpiewaczego i muzycznego, podając rękę innym w olbrzymim łańcuchu ludzkości. Ale jednocześnie patrzmy z większą jeszcze ufnością na Tego, który trzyma w Swych rękach historię dnia wczorajszego, dzisiejszego i jutrzejszego, od Którego też oczekujemy podania hojnej, szcudrobliwiej i błogosławiącej ręki w przyszłości.

Bogu Najwyższemu, który był i który jest i który przychodzi niech będzie chwała i uwielbienie !

„R.c.t.” na łamach prasy

ILU POTRZEBA BY KROCZKÓW?

„Cóż za wspaniali śpiewacy! Norbert Krocze, który zespołem dyryguje, w odpowiedzi na moje pytanie mówi, że jest to

dzieło wspólnej pracy, także żony, syna i synowej. Bez nich nie dałby sam rady dokonać w tym zespole wszystkiego, zwłaszcza że chór dużo koncertuje. Chciałoby się powiedzieć, jakby to było wspaniałe, gdyby każde liceum w Pol-

sce miało takiego Norberta Krocza. A tu okazuje się, że potrzeba by aż czworo Kroczków do każdego LO”.

Danuta Kret: „Na Festiwalu w Międzyzdrojach, więcej by szlagierów”, „Głos Szczeciński” 1983 nr 145 s. 1-2.

WSTĘP DO MUZYCZNEJ PRZYJAŹNI VERSMOLD.

Był rozumiany bez słów. Polski chór „Resonans con tutti” od pierwszego uderzenia śpiewał się w serca wielu słuchaczy. W czasie zaimprovizowanego koncertu w przejeździe do Belgii nie było dla młodych polskich śpiewaczek i śpiewaków trudności językowych, muzyka nie zna granic.

„Ludzie muzykujący mogą być tylko przyjaciółmi”, takie motto postawił zaraz na wstępie dla przyjaźni między młodzieżowym chórem kameralnym „Christophorus” z Versmold a jego nowym partnerem - chórem z Polski Hans-Ulrich Henning, nauczyciel wy-

chowania muzycznego w CJD Gimnazjum. Wyżej wymieniony oraz zastępca dyrektora szkoły dr Meersmann witali serdecznie gości jako przedstawicieli kraju, który wydał wielu wielkich kompozytorów. Obaj mają nadzieję, że te chóry spotkają się jeszcze wiele razy. (...) Chór „Resonans con tutti”, który wyróżniono w Europejskim Konkursie Chórów trzecią nagrodą przekonał również w Versmold swoim sugestywnym wyczynem. Pomimo 22 godzinnej jazdy autokarem i awarii w NRD śpiewaczki i śpiewacy nie okazywali zmęczenia lecz - na przekór trudnościom - dynamiczną świeżość. Muzykowali z szerokim urozmaicheniem, z pełnym brzmieniem harmonii i wyszlifowaną techniką. Również wizualnie pre-

zentowali się jak odlany monolit i tworzyli ze swymi złotymi bluzkami i koszulami oraz czarnymi spódnicami i spodniami harmonijnie wymowny obraz. Oklaskom nie było końca, tak że polski dyrygent żartobliwie powiedział, że aplauz jest dłuższy od wykonywanych pieśni.

(...) Ten „koncert zapoznawczy” był wielkim sukcesem i będzie, być może, kamieniem węgielnym do długoletniej muzycznej przyjaźni. W każdym razie planuje się na wrzesień ponownie, dłuższe odwiedziny polskiego chóru w Versmold. Rewizytę Młodzieżowego Kameralnego Chóru „Christophorus” w Polsce zaplanowano za rok lub dwa lata.

„Haller Kreisblatt” 1986 Nr 102

CUD SZTUKI ŚPIEWACZEJ

„Koncert (...) - bez przesady - określić można jako „cud sztuki śpiewaczej” (...) Zadziwiająca była dokładność techniczna z jaką przedstawiono dzieła, które w sumie posiadały często pasaże. (...) Większość młodych śpiewaczek i śpiewaków - trzeba to jeszcze raz podkreślić - najtrudniejsze dzieła bez nut śpiewała z precyzją wejść, zmianami melodycznymi, pokonując trudności intonacyjne, strojąc precyzyjnie w finałach poszczególnych utworów. (...) każde dzieło z osobna zachwycało wrażliwym wykonawstwem, a wykon-

nie dzieła F. Liszta („Ave verum”) było szczególnie uroczyste. Wykonaniu Gyorgy Deak - Bardosa „Eli - Eli” należy się najwyższy respekt za prawdziwe, bezbłędnie wierne odtworzenie dzieła najeżonego bardzo trudnymi następstwami dźwięków przy czym świadome przerysowanie dysonansów nadało temu dziełu specyficzny wyraz. Potężne „Alleluja” jako kanon klasyczny zachwyciło tak jak i trzy krótkie psalmy wykonane ze zróżnicowaną, wysoce precyzyjną techniką wokalną. Duże wrażenie wywołały wykonane w języku angielskim dwa spirituels'y: „I want to go to heaven” i również znane na całym świecie „My Lord”. To

samo można powiedzieć o pocho-dzącym z Izraela „Shalom Aleichem” - specjalnym cukierku, diame-tralnie różnej kultury. (...) Fascynacja, promieniująca z tego perfekcyjnie śpiewającego i muzy-cznie głęboko czującego chóru miała swoje odbicie w koncentracji słuchaczy. Było to zupełne po-danie się nastrojowi, wytworzone-mu muzykalnością i wrażliwą in-terpretacją. Serdeczny i żywy aplauz był podziękowaniem i ak-ceptacją tego koncertu, który był muzycznym wydarzeniem naj-wyższej rangi”.

„Freudenstadter Kreiszeitung” 1987 Nr 37
cdn.

„Śpiewak Śląski” - organ Oddziału Śląskiego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr
(b. Związku Śląskich Kół Śpiewaczych).

Numeracja stron: (1) od początku roku 1995, (2) od r. zał. „Śpiewaka Śląskiego” 1920.

Złota Honorowa Odznaka PZChiO przyznana została przez Zarząd Główny Związku w trzydziestym roku wydawania Pisma.

Adres redakcji: ul. Słowackiego 12, 40-093 Katowice.

Prenumeratę zamawiać można w sekretariacie Oddz. Śl. PZChiO (adres: jak wyżej).

Do druku przygotował: **Rajmund Hanke** - redaktor odpowiedzialny.

Opracowanie graficzne strony tytułowej: **Genowefa Nelip**.

PL ISSN 1427-2899

TEN NUMER „*Śpiewaka Śląskiego*” WYDRUKOWANO DZIĘKI WSPARCIU

RADIA KATOWICE S.A.

ORAZ

TELEWIZJI POLSKIEJ W KATOWICACH

Skład komputerowy: „**TomBit**”, Siemianowice, ul. Wróblewskiego 71/47

Druk: „**ART GRAF**”, Katowice, ul. Dąbrowskiego 4